Nr. 7 i 8. Kraków, w lipcu 1905 r. Rok VI.

PRZODOWNICA

Pismo dla kobiet

wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie	1 kor.	zagranicą . . .	1 marka
półrocznie . . .	50 hal.	pojedynczy numer	10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.





JESZCZE NIE ZGINĘŁA!

W roku 1794 powstał naród polski pod wodzą nieśmiertelnej pamięci generała Tadeusza Kościuszki i rozpoczął bój krwawy z wrogami Polski, w celu wywalczenia Rzeczypospolitej dawnej potęgi, wielkości i niezawisłości, a mieszkańcom jej wolności i równości.

Początek walki tej był świetnym.

Rozpoczęło ją znakomite zwycięstwo, odniesione pod Racławicami dnia 4 kwietnia, okryło chwałą bohaterskie oswobodzenie Warszawy i Wilna, oraz po mistrzowsku prowadzona przez generała Kościuszkę obrona Warszawy, zakończona odparciem zjednoczonych wojsk moskiewsko-pruskich.

Skutki tych zwycięstw zniweczyła nieszczęśliwa bitwa, stoczona pod Maciejowicami, dnia 10 października, w której po bohaterskiej walce najwyższy naczelnik narodu generał Kościuszko, ciężko raniony, dostał się w moskiewską niewolę.

Naród całe swe zaufanie złożył w tym szlachetnym i wielkim wodzu, gdy go nie stało, wszystkim ręce opadły, wszystkich ogarnęła rozpacz i bezradność... Skorzystały z tego ościenne państwa, rzuciły się na Polskę, która jako siedlisko wolności i swobody, nienawistną im była i rozszarpały ją pomiędzy siebie.

I była chwila, w której się zdało, że niema Polski, że przepadła na zawsze! Wnet jednak pokazało się, że to nie prawda, że naród, który przez setki lat zasłaniał Europę przed dzikimi ludami

Wschodu, że naród, który tyle wieków błyszczał mądrością, cnotami i męstwem, zginąć nie może, bo jest nieśmiertelnym!

Znaleźli się wnet ludzie, którzy nie mogąc walczyć w obronie ojczyzny i wolności na własnej ziemi, podążyli na zachód, do Francyi, toczącej bój w obronie wolności i równości z całą niemal Europą, a raczej ze wszystkimi prawie jej monarchami, by pod francuską opieką utworzyć nowe wojsko polskie, któreby z czasem wróciło na ojczystą ziemię i z bronią w ręku upomniało się o pogwałcenie jej prawa.

Na czele tych dzielnych, ojczyznę i wolność nad życie miłujących ludzi, stali: generał Jan Henryk Dąbrowski i poseł Józef Wybicki.

Dzięki zabiegom i staraniom tych patryotów, Rzeczpospolita francuska pozwoliła na utworzenie wojska polskiego w Lombardyi, t. j. w tej części Italii, która wówczas pod opieką Francyi zostawała.

W niedługim czasie zebrało się tam kilkanaście tysięcy polskich wojaków, z których uformowane wojsko polskie, nazwano z rzymska „legionami".

Legiony nasze walczyły pod wodzą generała Dąbrowskiego, w setkach bitew obok Francuzów tak mężnie, tak walecznie, iż wnet świat cały napełniły sławą polskiego imienia. Walczyły w nadziei, iż z czasem zajdą na ojczystą ziemię i wywalczą Polsce wolność i niezawisłość.

Wśród bojów tych, staczanych głównie na włoskiej ziemi, w Italii, pocieszali się nasi wojacy pieśnią, którą napisał wspomniony wyżej patryota Józef Wybicki.

Pieśń ta, najdroższa sercu polskiemu ze wszystkich, tak brzmiała naówczas:

Jeszcze Polska nie zginęła
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła
Szablą odbierzemy.
Marsz! marsz Dąbrowski!
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte
Jak zwyciężać mamy.
Marsz! marsz Dąbrowski! itd.

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze.
Marsz! marsz Dąbrowski! itd.

Stary ojciec mówił Basi,
Cały zapłakany,
Słuchaj Basiu pono nasi
Biją w tarabany.
Marsz! marsz Dąbrowski! itd.

Pierwszą zwrotkę, pierwszy ustęp tej pieśni, chyba każdy zrozumie. Po zwrotce tej, jak i po każdej następnej, powtarzają się słowa:

Marsz! Marsz Dąbrowski! itd.

Niemi legioniści nasi wzywają swego wodza generała Jana Henryka Dąbrowskiego, by ich co rychlej na ojczystą prowadził ziemię.

Dalej śpiewają, iż przejdą rzeki polskie Wartę i Wisłę i jako prawdziwi Polacy, walczyć będą na ojczystych niwach, walczyć i zwyciężać, nauczywszy się zwycięstwa odnosić od generała Bonapartego.

Napoleon Bonaparte, był to najzdolniejszy, największy i najgenialniejszy wódz francuski, który później pod imieniem Napoleona I-go, został cesarzem Francuzów. Znakomity ten generał, mając zaledwo 30 tysięcy wojska francuskiego, nie tylko obronił północną Italię od nieprzyjaciół, którzy napadli ten kraj w 100 tysięcy ludzi przeszło, lecz poodnosił nad nimi świetne zwycięstwa.

Następna, trzecia zwrotka wspomina o Stefanie Czarnieckim. Wielki ten mąż i wódz znakomity, żył w XVII. wieku za panowania króla Jana Kazimierza i przyłożył się głównie do oswobodzenia Polski od Szwedów, którzy ją wówczas napadli i w roku 1655, na krótki czas, całą niemal zawojowali.

Po wyparciu Szwedów z Polski, wysłał król Jan Kazimierz Czarnieckiego z kilkutysięcznem wojskiem, do Danii, kraju położonego nad morzem Bałtyckiem, w pomoc królowi duńskiemu, z którym podczas wojny Rzeczpospolita przymierze zawarła.

Czarniecki cudownych czynów wojennych dokazał w Danii, na czele dzielnego wojska swego. Zdobywał z jazdą fortece,

a nawet obwarowane wyspy wśród morza położone, przepływając odnogi morskie wpław na koniu.

Dopiero, gdy w r. 1659 zagroził Polsce napad Moskali, powrócił do Polski i nowemi zasłynął zwycięstwami.

Ostatnia zwrotka, jakby na zachęcenie wodza legionow, generała Dabrowskiego, by co rychlej wiódł swych wiarusów na ojczystą ziemię, mówi o narzeczonej jego, pannie Barbarze, która w poznańskiej ziemi tęsknie wygląda swojego ukochanego, a ojciec jej usłyszawszy nasze „tarabany“, tj. wielkie bębny, jakich dawniej w polskiem używano wojsku, rozpłacze się z radości.

Legioniści polscy długo walczyli na obcej ziemi, aż gdy Bonaparte, naówczas już Napoleon I-szy, cesarz Francuzów, pobił w roku 1806 Prusaków pod Jeną i utworzył Księstwo Warszawskie, powrócili na ojczystą ziemię, a pieśń, która w setkach bitew wiodła ich do chwały i zwycięstwa, stała się pieśnią całego narodu, Polski całej, stała się polskim narodowym hymnem.

Nuta piękna, dziarska. rycerska nuta hymnu tego, pozostała na zawsze niezmienioną, słowa pieśni, z wyjątkiem pierwszej zwrotki, zmieniano później, stosując je do okoliczności.

Dalsze zwrotki w r. 1831 podczas pełnej chwały walki o wolność i wśród krwawych, a bohaterskich zapasów 1863 roku, śpiewano odmiennie.

Zamiast słów: Marsz! marsz Dąbrowski! — brzmiało wówczas:

Co wszczęła rozpacz,
To dokona męstwo,
Marsz! marsz Polacy!
Bóg nam da zwycięstwo!

I dziś ten hymn śpiewamy w chwilach uroczystych. Śpiewamy najczęściej tak, jak brzmiał ze czasów legionów.

Lecz jeśli wolno stosować go do okoliczności, to może na dziś najodpowiedniejszem byłoby takie jego brzmienie:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy —
Co nam obca przemoc wzięła,
Mocą odbierzemy.
Marsz! marsz Polacy!
Z toni krwi i pracy
Jeszcze w słońce chwały
Wzleci orzeł biały!

Wolność. równość i braterstwo
Nasze hasła dawne,
Dla nich polskie szło rycerstwo
W boje krwawe, sławne,
Dla nich na boje
Wzlatał orzeł biały —
Dla nich się krwi zdroje
Polskiej przelewały.

Dzisiaj przemoc światem rządzi
W poniewierce cnota —
Bo dziś ludzkość srodze błądzi,
Czcząc cielce ze złota!
Marsz! marsz Polacy!
Zburzmy te bałwany —
Wzbudźmy cześć dla pracy
Skruszmy jej kajdany.

Kiedy wolność nas zawoła
Pójdziem w bój zuchwale —
Nic powstrzymać nas nie zdoła
Zgnieść Niemce, Moskale.
Marsz! marsz do broni!
Gdy trąba zadzwoni —
Pojdziem pełni męstwa
Rwać laury zwycięstwa.

Trudy, boleść dla ojczyzny
Ochoczo się znoszą —
Niczem dla niej krwawe blizny,
Sama śmierć rozkoszą.
Marsz! marsz Polacy!
Z toni krwi i pracy —
Jeszcze w słońce chwały
Wzleci orzeł biały.

Inż. E. Śmiałowski.





NASZA PRACA.

Nasza praca — nie zabawa,
Ale orka wśród kamieni...
Ostrym pługiem — wzdłuż zagonów,
By doczekać bujnych plonów,
Zebrać ziarno przeobficie
Na chleb ludziom i na żywe
Wśród rozświtów tych promieni,
Które błyszczą w pośród pól
Miedz — zagonów — czarnych ról.

Nasza praca nie piosenka,
Co kołysze snem marzenia...
Lecz budowa żmudna — trwała —
Z ruin — z mogił — z ofiar cała.
Na tę przyszłość pełną cudu,
Która dźwignie ramię ludu,
Co żyć pocznie od korzenia
I nie złamać się wśród burz
Potem sięgnie w jasność zórz.

Nasza praca — nie najemna,
Za grosz złoty — poklask pychy —
To sierocej przędzy tkanie,
Co za serce, za kochanie,
Odda wszystkie życia chwile
I nie spocznie aż w mogile,
Co chce drugich wzmacniać — wspierać,
Łży osuszać, pot ocierać...
I powtarzać pacierz cichy,
By Bóg dodał w pracy sił,
By lud przez nią rósł i żył.

Jadwiga z Łobzowa.



NAD MORZEM.

Zachodzące słońce oświeciło jasnymi promieniami odpływający okręt, którego pokład przepełniony był walecznymi Japończykami, udającymi się do Mandżuryi. Tysiące ludzi odprowadziło ich do portu, życząc im pewnych zwycięstw, serdecznie się z nimi żegnali, z uśmiechem na ustach, lecz z ukrytą łzą w oku.

Nie jednej matce, żonie lub siostrze, ściskało się serce z rozpaczy, iż może już nie zobaczy swego ukochanego, ale że ten jej drogi idzie walczyć i umierać za ojczyznę, więc dumnie wznosi czoło, a na ustach uśmiech szczęścia osiada, że oddaje ojczyźnie wszystko, co ma najdroższego, bo on tam idzie zrywać wawrzyny, pomnożyć liczbę bohaterów.

Odpływający młodzi bohaterzy wyglądali jakby już byli świętymi męczennikami, opromienieni złotą aureolą słońca. Już okręt ruszył z miejsca, gdy na morzu i lądzie wzniósł się jeden olbrzymi okrzyk: „*Banzaj!*“ i białe chusteczki powiewały w powietrzu długo, długo, aż okręt zmalał w oddaleniu i osób już na nim rozeznać nie było można. Tłumy ludzi powróciły do domów, nad brzegiem zostały tylko dwie kobiety.

Stara Japonka, powstrzymując wysiłkiem woli tłoczące się do oczów łzy, dokąd ludzie na nią patrzeli, teraz widząc się samą, poddała się rozpaczy; usiadła na kamieniu, zakryła twarz rękami, a z oczu jej strumienie łez się polało.

Widząc to towarzysząca jej młoda Japonka, przytuliła się do niej, drobnemi rękami objęła ją za szyję i zaczęła szeptać słodkie słowa pociechy, z anielskim uśmiechem na ustach, a łezki jak gwiazdki jasne, w oczach jej świeciły.

— Nie płacz matko — mówiła — Jozepo wróci, ja wiem, że wróci, a wtenczas już zawsze razem będziemy, bo ta szkaradna wojna raz się przecież skończy.

— Dobra jesteś Muro, że mnie tak pocieszasz, chociaż sama potrzebujesz pociechy, bo wiem, że kochasz mego Jozepa, kiedy odmówiłaś temu bogatemu samurojowi, który swaty przysyłał do ciebie, ale jako matka, przygotowaną muszę być na wszystko, bo jeżeli zabili mi starszego, to i jego zabić mogą, dlatego błogosławiłam mu na życie, na zwycięstwo i na śmierć.

— Bądź spokojną matko, Jozepo wróci, bo mi przyrzekł, iż się dobrowolnie narażać nie będzie, a ja wierzę w jego odwagę i jego słowa. Kocham Jozepa, bo jest dobrym i szlachetnym, przynosił mi zawsze piękne polne kwiaty, a gdy mi raz mój ulubiony ptak uciekł z klatki, on tak długo chodził za nim, aż go

złapał i przyniósł napowrót, nie zważając na to, że ręce sobie na ostrych cierniach pokaleczył. Samurej także jest dobry, ale on pan bogaty i w darze przysłał mi złote klejnoty, alem ich nie przyjęła, chociaż ojciec gniewał się o to, lecz ja nad wszystko przekładam kwiaty, ręką Jozepa zerwane.

— Ale wracajmy do domu, matko, bo zmierzch już zapada i nasi ranni się niecierpliwią, nie widząc nas tak długo. Biedni ci jeńcy, za co ich tyle ginie? nasi przynajmniej giną dla dobra ojczyzny, ale tamci, szczególnie ci Polacy, którzy z całą nienawiścią są dla Rosyan i najgorszymi wrogami swymi ich nazywają, za cóż ich tyle ginie?

Wróciwszy do szpitala stara Kama i młoda Nura, zapominając o swoim smutku, z całą troskliwością zaczęły obchodzić powierzonych ich pieczy rannych; jednemu trzeba było zmienić opatrunek, drugiego nakarmić, innym podać lekarstwa lub zmienić kompresy, a wszystko wypełniały z taką uprzejmością, że nie tylko ich lekarstwa, ale i słowa pociech, wielką ulgę biednym rannym jeńcom przynosiły.

Mura dla wszystkich dobra, lecz szczególniejszą sympatyę okazywała zawsze Polakom. I teraz z większą pieczołowitością pielęgnuje jednego Litwina, z którym może się rozmówić w narzeczu rosyjskim. Kula mu kość w ręce strzaskała, więc rękę trzeba było odjąć i od tego czasu stan chorego pogorszył się i często popada w malignę. W chwilach przytomnych opowiadał Murze o swej rodzinie, o narzeczonej, którą zemdloną z objęcia mu wydarli i kazali jechać na Wschód, że jej Karusia było na imię, a miała tak piękne oczy, jak i ona, Mura, dlatego on z taką przyjemnością w nią się wpatruje i nie pozwala odejść od swego łóżka.

Raz w nocy, gdy Mura czuwała przy jego łóżku, chory w przystępie silnej gorączki zaczął się rzucać, zdawało mu się, iż stacza walkę, ale nie z Japończykami, lecz z Moskalami; zaczął wymyślać Kuropatkinowi, że jest tchórzem, to carowi, że ich na pewną śmierć do Mandżuryi wszystkich wysyła i tak się szamotał, że pozrywał z siebie wszystkie opatrunki.

Przelękniona Mura starała się go uspokoić słodkimi słowami, a równocześnie zakładała spiesznie bandaże, by zatamować wybuch krwi, który z niezabliźnionych ran, polał się strumieniem. Nim lekarz przyszedł, chory osłabiony ubytkiem krwi, był już spokojny, ale stan zdrowia pogorszył się bardzo i tylko staranna opieka Mury, która go z całem poświęceniem, jak brata pielęgnowała, zawdzięcza uratowanie życia.

Mura pisywała mu listy do jego rodziny i narzeczonej, z którą tak się zaprzyjaźniła listownie, że te dwie młode dziewczęta przyrzekły sobie, gdy się wojna skończy, że zjadą się w połowie drogi, ażeby się z sobą zapoznać.

Po pięciomiesięcznym pobycie w szpitalu japońskim, młody Litwin, jako kaleka bez ręki, powrócił do Wilna, a wkrótce potem zaślubił swoją ukochaną Karusię, w której pokoju na pierwszem miejscu wisi na ścianie portrecik Mury.

Waleczny Jozepo siecze dobrze Moskali, bo choć jeszcze bardzo młody, został już mianowany nadporucznikiem, a choć z początku zazdrosnym był o Litwina, uspokoił się jednak po jego odjeździe.

Mura i Kama z anielską cierpliwością pielęgnują dalej rannych jeńców, których im ich waleczni rodacy dostarczają, a w wolnych chwilach przytulone do siebie w serdecznym uścisku, rozmawiają o swym kochanym Jozepo i z utęsknieniem oczekują jego powrotu.

W. Cicchomska.



Z wędrówek po Polsce.

Lublin.

Jednem z najstarszych miast w Polsce, po Sandomierzu, jest Lublin. Dowodem tego są stare budowle, wązkie, o małych oknach, kamienne domy z podziemiami, ulice ciasne, nierówne.

Musiało to miasto często być nawiedzane przez wrogów, bo wszystkie ulice stare, oka-

lające rynek, zamykane były bramami, które dotąd jeszcze istnieją. Lublin zbudowany jest nad rzeką Wieprzem, na której przebywszy most, przechodzimy koło małego kościoła Bazylianów, napotykamy najprzód Bramę Trynitarską, przy której kościół dawniej Trynitarzy, zamieniony dziś na katedrę. Jedną z najokazalszych bram, jest Krakowska, przytykająca do najwspanialszej ulicy, Krakowskiem Przedmieściem zwanej. Są jeszcze Bramy: Rybna, Żydowska, Była i Świętoduska, przy kościółku pod tymże wezwaniem, ale ten już rozebrany. Kościołów było tu dawniej przeszło trzydzieści, dziś zaledwo kilka zostało, resztę pozamykano, księży lub zakonnice powysyłano na Sybir, lub wypędzono z kraju, kościoły poprzerabiono na składy rządowe lub koszary dla wojska.

Zamek królewski, siedziba dawnych królów polskich, zamieniony został na cytadelę, czyli więzienia, a na podwórzu zamkowym, w 1863 roku, była wystawiona szubienica, na której naszych rodaków, bohaterów, tracili.

Na środku rynku wznosi się duży starożytny gmach, zwany trybunał, w nim odbywają się wszystkie sprawy sądowe. Trybunał ten ma swoją tradycyę, a kroniki stare tak je opisują. Za bardzo dawnych czasów sądzono sprawę jakiejś biednej wdowy, której niesłusznie podobno odebrano całe mienie, przysądzając go komuś innemu Gdy nieszczęśliwa kobieta usłyszała wyrok, pozbawiający ją wszelkiego sposobu do życia, padła na kolana przed wizerunkiem Chrystusa Pana, który w sali sądowej na ścianie jest umieszczony, płacząc, modliła się gorąco, wreszcie zrozpaczona, zawołała: „Boże, czyż Ty mi nie dopomożesz? — ach, choćby djabli sądzili mą sprawę, musieliby mi słuszność przysądzić“ i z temi słowy wyszła ze sali. I stał się cud.

Następnej nocy zajechało przed trybunał kilka powozów, a odźwierny, który spał w sieni, nie mało był zdziwiony, iż do sieni weszło 12 panów czarno ubranych, którzy otworzyli drzwi, bez jego klucza i sala obrad, do której weszli, światłem zajaśniała. I odźwierny przypatrywał się przez szparę we drzwiach, jak ci panowie zasiedli naokoło stołu, rozłożyli księgę, w której sprawa biednej wdowy była zapisana, rozpatrywali ją, wreszcie jeden z nich coś pisał, poczem wszyscy podpisali się i wyszli, opuszczając trybunał. Na drugi dzień było wielkie zdziwienie, gdy sędziowie zobaczyli, iż wyrok w sprawie wdowej, na jej korzyść jest napisany, 12 nieznajomymi nazwiskami podpisany i jako pieczęć, ręka cała jak wypalona na księdze została. Odźwierny pod przysięgą zeznawał wszystko co widział. Sędziowie wyrok przyjęli i biedna wdowa sprawę wygrała. Odtąd wizerunek Chrystusa Pana, uznany jest jako cuda czyniący.

Na Krakowskiem Przedmieściu, w bliskości kościółka OO. Kapucynów, wznosi się piękna kolumna, na pamiątkę połączenia Litwy z Koroną. Unia lubelska miała historyczne wielkie znaczenie, bo chociaż od panowania króla Władysława Jagiełły Litwa do Polski należała, ale rządzili nią magnaci, którzy zwierzchnictwa nad drobną szlachtą pozbyć się nie chcieli. Dopiero na sejmie w Lublinie za panowania Zygmunta Augusta, w r. 1569 unia ta została ściśle zawartą. Idąc za przykładem księcia Michała Wiśniowieckiego, który pierwszy stojąc na czele książąt ruskich, Wołyń i Kijowszczyznę do Korony przyłączył, zgodzili się i panowie litewscy. Język ruski pozwolono im i nadal w sejmie i sądach używać i prawosławnych zrównali z katolikami.

Najważniejszem postanowieniem tego aktu było, że Korona polska i Wielkie Księstwo litewskie stanowić będą jedną nierozdzielną całość; że mieć będą jednego króla, którego wspólnie obierać będą i wspólnie koronować w Krakowie, że sejmy razem odbywać będą i wolność osiedlania się w obopólnych krajach. Związek ten określono jako połączenie „wolnych z wolnymi i równych z równymi“. Pod takimi samymi warunkami zostały wcielone do Korony także Prusy Królewskie. Co do Inflant, zgodzono się, że te wspólnie do Korony i Litwy i nadal należeć będą.

Lublin pomimo niewielkiej liczby mieszkańców, bo tylko 30 kilka tysięcy, rozłożony jest bardzo rozlegle; przedmieścia Piaski, a szczególnie Czwartek oddalone jest bardzo od miasta.

Jest tam jeszcze wiele budowli starożytnych i zabytków historycznych godnych zwiedzenia, które gdy kiedyś bliżej zbadam, starać się będę dokładniej opisać. *W. C.*





DZWONEK.

A na szkole, na tej chacie,
Co zdala bieleje
Dali dzwonek, jak w kościele,
A on mówi, mówi wiele,
Wszystko, co się dzieje.

Nie raduje on tych dzieci,
Co idą z książkami,
Ale liczy te na błoniu,
Przy jałówce i przy koniu,
Co mu — sierotami.

Oj nie powie on z radością,
Ile szkoła sieje,
Lecz powtarza, wciąż bez końca,
— Bez nauki, jak bez słońca
Jutro nie zadnieje.

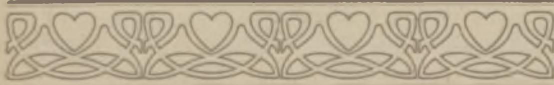
A ten dzwonek na tej szkole
Głos niesie za lasy;
— Ludzie! kary nie ściągajcie,
— Tylko pomoc w nędzy dajcie,
— Bo za ciężkie czasy!

Taka nędza lud otacza,
Taka we wsi bieda,
Że choć dzwonek sercem woła,
Że choć uczy biała szkoła,
Rady sama nie da.

Porachujcie ludzie dobrzy,
Tych — co nie czytają,
Co nie słyszą, jak dzwon woła,
Co nie idą tam, gdzie szkoła —
Bo — chleba nie mają!

Dzwonku! dzwonku!... wołaj głośno
Jaka we wsi bieda...
Ziemi mało — chleba mało
A i pracy już nie stało,
I szczęścia nikt nie da.

Jadwiga S.





ZŁE ŻONY.

III
Brzydka czy ładna?

Teraz druga sprawa: żenić się z ładną czy brzydką?... Powiada wprawdzie stare przysłowie: „*Każda potwora znajdzie swego amatora*“, co znaczy, iż każda najbrzydsza, choćby była jak noc czarna, dziubata, piegowata, garbata, jeszcze znajdzie takiego, co się jemu podoba.. ale gadanie to nie zawsze się spełnia. Znamy wiele dziewcząt, które są ładne, miłe, dobre, a „nie mają szczęścia“ — za mąż nie wychodzą.

Mówią ludziska, iż posag każdą dziewczynę uczyni piękniejszą, ale i to nieprawda, bo co brzydkie, to brzydkie... ale brzydota nie zawsze polega na formie nosa, ust i troszkę włosów, lecz na wyrazie twarzy, na tem, czem się dusza rysuje w obliczu i w wejrzeniu.

Skromna, uczciwa, dobra dzieweczka, będzie zawsze ładną, choćby usta nie były jak korale, oczy nie czarne jak węgiel, cera nie biała jak śnieg.

Brzydkie dziewczęta mają zawsze mniej zalotności, nie rzucają za chłopcami oczyma, nie szukają „kawalerów“ co raz nowych. Więc potem, gdy za mąż wyjdą, są zwykle żonami cichszemi od tych, które latawicami były i latawicami zostały.

Sławna nasza pisarka, pani Jasińska, rzekła: — „Serce wszystko ozdobi i dzieci najlepiej się na tem znają. Najmniejsze, rączki wyciąga, śmieje się, wdzięczy do osoby nieładnej, ułomnej, starej, której twarz ma wyraz dobroci. Nie przylgnie do najpiękniejszej, jeśli będzie miała wyraz pogardy“.

Czyż tak istotnie nie dzieje się?... Do starej babusi, pogarbionej, pomarszczonej, okrytej łachmanami, co zimą chodzi o żebraczym chlebie, a latem dzieci kolebie, toć przecie dzieci swoje rączki wyciągają i lgną jak do maku... bo czują jej dobroć i cichość serca.

Cóż z tego, iż zdarzy się najpiękniejsza we wsi, jako malowanie, oczy wszystkich za nią chodzą, ludzie się zdumiewają, a ona nie-

poń i drab, grzechy rozsiewa dookoła i do grzechu prowadzi.

Inna w oczy się nie bije, na pierwsze miejsce się nie wysuwa, o sobie ciągle nie rozpowiada, zdaje się jej, że najbrzydsza i najlichsza między drugiemi, ale ile w niej cnoty, powagi, prawości i piękna duszy?

Rozumnie też od dawna powiadali ludzie: „Nie to ładne, co ładne, ale co się ludziom podoba“. Niech więc parobczaki we wsi za najładniejszemi nie szukają, bo czasem ta najlepszą będzie żoną, która zdawała się brzydsza i nieśmiała, a pracowitsza i rozsądniejsza od innych była.

Piękność kobiety prędko mija.

Rozkwitnie dziewcze w 15—16 roku, a już po 30-tym gaśnie uroda. Cnota zaś i wartość prawdziwa, wartość serca i rozumu zostaje na zawsze. Matki, wychowując swoje córki na przyszłe żony, niech się nie martwią, jeśli one nie bardzo piękne, ale niech się starają, by były cnotliwe, bogobojne i pracowite, a wtedy będą ładne i dobre. Mniejsza więc o to, czy żona ładna lub brzydka, bogata lub biedna, ale wielka troska o to, jaką ona będzie żoną, matką i gospodynią.

Jadwiga z Łobzowa.



TĘCZOWA BAJKA.

(Opowiadanie dla dzieci.)

Była sobie raz jedna królewna... ej nie! nie o królewnie będziemy mówili... Był raz rycerz... albo lepiej co innego. Była dziewczynka; na imię jej było Kazia. Uczyła się dobrze, w szkole siedziała grzecznie i cichutko ale zato w domu wywracała koziołki po wszystkich kanapach, nie usiedziała ani chwilki spokojnie, słowem, urwisz to był okropny, bo to i naprzykszone było i ciekawe do wszystkiego bardzo. Co tylko zobaczyła, nuż zaraz dopytywać: A co to? — a dlaczego to? — a na co to? — A że jeszcze niezbyt duża była chociaż gruba, ani niezbyt jeszcze mądra, więc też niejednego zrozumieć nie mogła. Zaciekawiało ją to, że każdy kwiat ma inną barwę, więc choć jej i mama i ciocia i starsze siostrzyczki na różne sposoby tłomaczyły, to Kazia nie mogła jeszcze przyjść do ładu z całem tem, naukowem objaśnieniem. Ale że dla dzieci, które chcą się czegoś nauczyć zawsze, są różne dobre duszki łaskawe, więc i Kazi nie opuściły w potrzebie. Budzi się raz dziewczynka w nocy, aż tu około niej światłość jakaś wielka a w tej światłości cud-boginka stoi.

— Pójdź dziecko — powiada zjawienie a ja co pokażę, skąd kwiatki swoje barwne sukienki biorą i czemu każdy kwiat jakby w mundurku w jednej barwie chodzi.

Kazia jak Kazia, rezolutna jak zawsze, ani się namyśla i z radością usiadła z boginką do prześlicznego wózka z pozłacanych obłoczków, ciągnionego przez cztery ślicznie malowane motyle i pojechała do słonecznego pałacu boginki. Pałac cały był zbudowany z kwiecia — kolumny malw łączyły powoje, od których w dół spływały zasłony z leciuchnej, opalami błyszczącej mgły, przetykanej srebrem pajączem a nad pałacem była kopuła z płaczącej róży, na której zamiast zegara, ogromna, złota tarcza słonecznika wiecznym obrotem za słońcem, wskazywała porę dnia. W pałacu wszystkie meble były z kwiecia, misternie wite z róż, na balsaminach wsparte, posadzka z niezapominajek ułożona a powiewne kwiecie maku poruszało się niby wachlarze u azaliowych sufitów, aby powiewem, zbyt silną woń osłabić. Przed pałacem trzymały honorową wartę malenkie sylfy o barwnych skrzydełkach i o ile dziewczynka mogła zauważyć sylfy te, niby wojsko dzieliły się na siedm oddziałów, z których każdy miał inne skrzydełka. Więc jedne miały skrzydełka jakby z fiołków, drugie niby z bławatów, trzecie jakby z turkusowych niezapominajek uwite, czwarte, rzekłbyś że ich od polnych koników pożyczyły, zielone, jeszcze innych skrzydełka były jakby z kaczeńców łąkowych uczynione, jeszcze innych jakby z ognistych płatków cesarskich liliji a wreszcie ostatnie trzepotały z ramion niby purpurą maków. Na barkach każdego takiego skrzydlatego rycerzyka, którym za zbroję służyła z słonecznych blasków utkana tunika przepasana w pasie krajką tęczy, sterczał złoty łuk w sajdaku z kwiatu naparstnicy zrobiony, a u boku w kołczanie powojowego kwiecia pobrzękiwały strzałki, których kolor odpo-

wiadał kolorowi skrzydełek. Na główce każdego sylfa sterczał dumnie szyszak z różowych alpejskich fiołków, a srebrna tarcza z szarotki zwisała na lewem ramieniu. Ale najpiękniejsze widowisko ujrzała dziewczynka, kiedy sylfy na widok boginki stanąwszy w równych szeregach i sprezentowawszy broń konwaliowemi halabardami, rozpoczęły ogromną rewię. Boginka, która była żoną słońca, księżniczka Jutrzenka wsiadła znów do różami ubranego pozłocistego rydwanu, by jechać przez błękitne błonia, przed nią nieuzbrojonych sylfów gromada pędziła w zawierusze kwiecia, za nią zbrojne zastępy łuczników szły miarowym krokiem lejąc w różane powietrze miliony strzałek różnobarwnych, któktórych ruch zlewał się w jeden ogromny, pozłocisty a oślepiający blask, a za niemi dopiero, w całym przepychu i majestacie z resztą sylfowych wojsk ciągnęło królewskie słońce.

Ale królowa Jutrzenka odprowadziwszy jeno kawałek słonecznego małżonka, zawróciła z powrotem do kwiatowego pałacu i stąd wyprawiła małą Kazię z gromadą złotopancernych elfików jadących konno na barwnych motylach, na ziemię, gdzie elfy puściwszy motylowe rumaki by się pasły na kwiatowych miodach, same prędko a sprawnie przyrządziły chłodny napój z rosy, kwietnego zapachu, lipowego kwiecia słodyczy, i podały jej go w liliowym kielichu, zapraszając na posiłek, z rubinowych malin, krwawnikowych poziomek, i szafirowych borówek. Kiedy się Kazia pożywiła, zaprowadziły ją one świetlane duszki do wodnej rusałki, która w ciemnej komyszy na tronie z źródlanego dzbana, rządziła ludem strumieni, mając na znak swej władzy, na zielonych włosach koronę z pereł mieniących, w ręku złoty kwiat liliji wodnej niby berło, którym musiała czasem karcić psotnych paziów, wodników. Rusałka pokazała Kazi swój kryształowy pałac, pełen konch i muszli mieniących, obwiedziony murem korali, zaludniony tłumami żab, dworzan, między którémi odznaczała się szczególniej przepyszna żabia kapela, co w majowe wieczory łąkom zielonym do snów rosistych przygrywa. Ale Kazia niedługo bawiła u Rusałki, bo ta wiedząc od elfów po co ją tu przywiodły, odesłała ją pod opieką kilku zielonych żabekdworzan, gdyż pancerne zastępy ryb były wtedy właśnie na wyprawie. I tak mała Kazia wędrowała w tem, niezbyt przyjemnem towarzystwie przez długie, czarne podziemne chodniki, aż po uciąźliwej podróży odsłonił się przed nią dziwny świat.

W niezmiernej pieczarze, na kolumnach stataktylów wspartej, olbrzymi dyament wiszący u stropu rozlewał potopy światła na ściany nabite gęsto szafirów, rubinów i szmaragdów ogniem, na podłoże brukowanej chryzopazów, opalów i turkusów płytami. Podziemia te, zamieszkiwał pracowity ludek gnomów, któremu wszystkie skarby ziemi podlegają, między którymi widziała i górników i kowali i inżynierów sztuczne kanały dla wód budujących, i wszystkich, i wszystkich tak malenkich, że każdego mogła sobie Kazia na ręce posadzić, a tak mocnych, że niby wiórka dźwigali głazy, którychby dwunastu najsilniejszych ludzi z miejsce nie ruszyło. Wszystkich podziemnych robót doglądał osobiście sam król gnomów, który gromady swoich pracowników na szczero-złotym objeżdzał automobilu. Król ów przyjął łaskawie Kazię, i zaprosiwszy ją na ucztę z grzybów i przepysznie przyprawionych korzeni, zawiózł ją następnie w swoim złotym automobilu do oddziału gnomów, pracujących pod samą powierzchnią ziemi, gdzie Kazia zobaczyła maluchną kolej, której, z drogich kamieni wyrobione wagonki, ciągnione przez wykutą z dyamentu lokomotywę, biegły po srebrnych szynach, zwożąc do podziemnych magazynów pęki różnobarwnych strzałek, które słoneczne sylfy ze złotych łuków na ziemię cisnęły.

Całe zastępy gnomów, ogrodników, porządkowały owe strzały, a chodząc perlistemi od nocy rosami wbijały barwne strzałki w pączki kwiatowe, strzegąc pilnie, by się w kolorze nie pomylili. Więc fiołkowe pączki fioletową przebite strzałką rozwijały do słońca pachnące kielichy, więc czerwona strzałka wbita w pączek róży śmiała się królewską purpurą, na bagna rzucone żółte strzałki barwiły jaskrawe kwiecie, a wielkie twarze słoneczników od pomarańczowych strzał brały złote blaski. Tak to one gnomy barwiły tęczowemi strzałkami i ametystowe izysy i topazowe kaczeńce i żółte kwiecie róż herbacianych, i błękitem uśmiechnięte twarzyczki niezapominajek i niebieskie, w złocie zbóż mieszkające bławaty, ale największą robotę miały z białem kwieciem konwalii, sasanek, puchów liliji, wonnych jaśminów i nawet przeskromnych śnieżyczek, bo w pączki białego kwiatu trzeba było wszystkie siedm strzałek wbijać, albo też dobrze małą główką kombinować, by aksamitnym kwiatkom czarny nadać kolor.

Rozejrzawszy się w tem wszystkiem, zaczęła Kazia pojmować owe barwy kwiecia i zrozumiała, że wszystko w wszechświecie, począwszy od słonecznych sylfów-łuczników aż do podziemnych gnomów brodatych nad upiększeniem matki-ziemi pracuje, więc zbudziwszy się w ciepłem łóżeczku pamiętając na nocne widzenie, postanowiła i nad sobą pracować, by być jak kwiat ludziom miłą, i jak słonko siać światło i ciepło. *St. J.*



ODEZWA.

Wiadomo, że człowiek bez nauki niema żadnego znaczenia. Zrozumieli to nasi współrodacy z klas najuboższych i dziś każdy włościanin, mający zaledwo parę morgów ziemi, każdy rękodzielnik ciężko pracujący na wyżywienie swej rodziny, chce posyłać dziecko swoje do szkoły, żeby się uczyło, zdobywało wiedzę, a w przyszłości, żeby było pomocą ubogiej rodzinie. Ale ten biedny ojciec sam jeszcze nie dość oświecony, nie wie z jakimi trudnościami ten syn jego walczyć musi, zanim tę wiedzę zdobędzie. Bo nie tylko, że się źle i niedostatecznie odżywia skromną strawą, przysłaną mu raz w miesiąc z domu rodzicielskiego, a wielu jest takich, którzy ani tego nie mają, zostawieni na łaskę losu, ale często muszą mieszkać w ciemnych wilgotnych kątach i nie tylko wchłaniają w ciało swoje cuchnące, pełne chorobliwych zarodków powietrze, które podkopuje ich zdrowie, ale i zatruwają ducha swego jadem zepsucia, bo jako pozbawieni opieki, wchodzą w niewłaściwe dla siebie towarzystwa.

Kraj nasz, wiedząc, iż ucywilizowanie tego młodego pokolenia jest dźwignią naszego narodu, więc co roku powstają nowe gmachy szkolne i inne zakłady naukowe, w których młoda generacya może bezpłatnie czerpać wiedzę, ale gdzie te dzieci mieszkają i czem się żywią? o tem kraj nie myśli.

Ażeby tej biednej młodzieży przyjść w pomoc, zawiązało się „Towarzystwo Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną“, które zajmuje się wyszukaniem tanich a suchych mieszkań, z odpowiednią opieką i pomocą w naukach i tanim a zdrowym wiktem.

Rodzice i opiekunowie, chcący oddać dzieci do szkoły w Krakowie, zgłaszać się mają do kancelaryi tegoż Towarzystwa, przy ulicy Szpitalnej Nr. 7, II. p., w dniach od 28 sierpnia od godz. 12—2 w południe po rady i wskazówki.

Wszystkich ludzi dobrej woli, którym leży na sercu przyszłość naszej młodzieży i naszego narodu, prosimy gorąco o wpisywanie się do tegoż Towarzystwa, z roczną wkładką 2 kor. 40 hal., co uskuteczniać można w kancelaryi tegoż Towarzystwa.



ZJAZD
delegatów włościańskich i kierowników czytelń
Tow. Szkoły ludowej jarosławskiego okręgu.

Pouczający zjazd doszedł w Jarosławiu do skutku, dowodząc, że lud nasz budzi się do czynu, wiele okazuje inteligencyi a gdzie tej jeszcze niema, to przynajmniej już jest świadomość tego, czego ludowi nie dostaje.

Dnia 1 czerwca w sali „Sokoła“ zebrał jarosławski Zarząd Tow. Szkoły ludowej zjazd delegatów. Przybyli niemal wszyscy zaproszeni. Obradowano od 1 do 6 po południu. Witał zjazd delegat Rady miejsk. Dr. Grabowski, wiceburmistrz; przewodniczył prof. Zieliński. Imieniem „Sokoła“, jako naczelnik powitał zjazd druh Ernest Ganther. Za gościnę i stałą życzliwość podziękował „Sokołowi“ przewodniczący.

Dr. Adam wykazał cele Towarzystwa, liczącego 20.000 członków i wydającego 100 000 koron rocznie na cele oświaty ludu. Skarbnik jarosł. Koła p. Bańkowski skreślił krótko działalność Koła jarosław. od r. 1896 t. j. od powstania; wyliczył 14 założonych czytelń i wskazał na wielką ilość pogadanek i odczytów, jak niemniej bezpłatne przedstawienia dla ludu w rocznicę Konstytucyi 3 maja, na które do 700 ludzi przeciętnie przybywa.

Po wezwaniu przewodniczącego do wypowiedzenia życzeń, zabrał głos Jan Marcinczak

z Pawłosiowa i dziękując za odczyty prosi, aby były przystępniejsze do pojęć słuchaczy, aby nauczyciele zajęli się ludem goręcej, bo że ich dzieci umią śpiewać narodowe pieśni, to zasługą lepszych nauczycieli. Chłopem zajęła się dopiero Konstytucya 3 maja a i tę matkę ojczyznę zaraz mu zabrano, wzrósł więc bez piersi matki, — ludowi trzeba ducha narodowego, a gdy najmłodsza latorośl podrośnie, będziemy mogli bardzo wiele zrobić.

Kostecki z Cieszacina upatruje główną zaporę w karczmie — żąda ich usunięcia i zaprowadzenia monopolu wódczanego. Robert Cyna z boleścią skarży się na nieżyczliwość dla Tow. Szkoły lud. niektórych księży. Prosi, aby się Towarzystwo tem nie zrażało i wysyłało prelegentów, bo słowa więcej jak książka znaczy. O karczmach tak źle nie myśli jak Kostecki, bo w Morawsku ludzie w karczmie nie siedzą, a gdyby od nich to zależało, toby karczmy znieśli. Sebastyan Siarka z Ostrowa, chwali działalność czytelń Tow. szkoły ludowej i prosi, aby często do nich zjeżdżać, bo wykłady dużo dobrego robią. Delegata z Zarzecza, Marcina Przewrockiego cieszą odczyty i Kółko rolnicze, bo te uświadamiają lud.

Jan Marcinczak z Pawłosiowa wykazuje na przykładach u nich praktykowanych, jakie korzyści ma wspólne czytanie, jak po należytem przeczytaniu przez umiejącego dobrze czytać, pragną książki ci, co pierw w książce nic znaleść nie umieli. Radzi wspólne czytanie, trzeba nam współdziałać z Tow. Szkoły ludowej, bo my nie tacy biedni, skoro nieraz tyle przepijamy, wnosi tedy: wspólne odczytywanie książek w niedzielę i święta, naukę historyi polskiej od początku i żąda, aby pomagać Towarzystwu, bo chłopu ciągle jeno brać za darmo to wstyd.

Poczem przychodzi do głosu p. Podgórski, członek zarządu Tow. Szkoły ludowej i mówi o zakładaniu Kółek oświatowych włościańskich przez włościan, jak to jest w Czarnohowicach, Hałcnowie, Sokolnikach, Suchodole, Niecieszy, bo natura człowieka już jest taka, iż to go tylko cieszy, co sam dokonał. Zbija rozpowszechnione u ludu mniemanie, iż tylko syty czepia się nauki.

Nastąpiła przerwa w obradach — wypełniono kwestyonaryusz rozdany między delegatów — zjedzono podwieczorek, zastawiony przez panie, poczem znów obradowano.

Mar. Ochab z Srowska wykazuje, iż z podniety Tow. powstała u nich Kasa Reiffeisena a jak z początku ledwo 10 było chętnych, dziś pcha się do Kasy każdy. Należy tedy nauczyć nauczycieli po wsiach czy też delegatów, jak takie Kasy urządzić i prowadzić.

Robert Cyna z Morawska dowodzi, że Kółka rolnicze, których celem był jedynie sklep, upadają. Radzi płacić miesięcznie wkładki na pisma rolnicze, a tak gospodarz poprawi swoje gospodarstwo a za naukę nie zapłaci wiele. Popiera go Ochab Marc. z Srowska i oświadcza, że praktyka dowiodła, iż trunki w sklepach trzymane zabijają Kółka rolnicze.

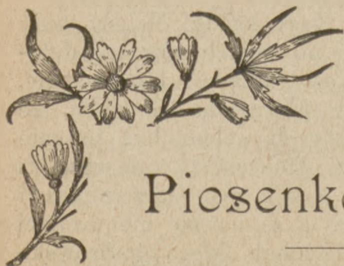
Po przemówieniach w tej sprawie Sierpińskiego z Szczytnej, Świętoniowskiego z Pawłosiowa, Kwiecienia z Rożniakowa, stawia Marcinczak wniosek, aby cztery razy do roku odbyć taki zjazd i porachować się, co się zrobiło. Wniosek przyjęty jednomyślnie.

Następnie prof. Ostrowski mówił o konieczności popierania przemysłu własnego, aby pieniądz nie wychodził niepowrotnie z kraju, poczem Kostecki delegat z Cieszacina podziękował za zwołanie zjazdu i obrady a Feliks Nietrzeba z Morawska wniósł okrzyk: niech żyje Tow. Szkoły ludowej.

Józef Kwiecień wezwał obecnych do groszowych składek na rzecz Towarzystwa, co też wszyscy delegaci uczynili.

Na tem zjazd przewodniczący zamknął i zaprosił delegatów włościańskich na wieczorne przedstawienie „Warszawianki“ Wyspiańskiego i odsłonięcie „Apoteozy Kościuszki“, poczem p. Ostrowski wyjaśnił zebranym sytuacyę, którą Wyspiański przed oczy widzów wyprowadza. Po odśpiewaniu pieśni narodowych chórem i rozdaniu biletów wstępu, bezpłatnie przez „Sokół“ udzielonych, w liczbie 40, zjazd zakończono. *J. Z.*





Piosenko leć...

Na skrzydłach wiary, nadziei miłości,
Piosenko z serca mego leć,
I wśród ziemi — tej przechodnich gości
Wiarę, nadzieję, miłość nieć...
    Spocznij na ustach matki co jedyny,
    Skarb swój dzieciątko tuli, w śnie
    Niech senną nutą w serduszko dzieciny
    Wiarę, nadzieję, miłość tchnie.
Spocznij na ustach ubogiej sieroty
Której na licach smutku mgła,
Niechaj wyśpiewa łzy żalu, tęsknoty
I ból w sercu drga...
    Spocznij na ustach kochanki dziewicy,
    Co o miłości marzy, śni,
    Niech śpiewa, śpiewa w kochaniu tęsknicy
    Niebo w sercu jej się lśni.
    (Póki nie przyjdą szczęścia dni...)
Spocznij na ustach więźnia samotnego,
Co z za więziennych wzdycha krat,
Za miłościwego kraju ojczystego,
Nie wyjdzie z celi w świat...
    Spocznij na grobie tam śpiącej kochanki,
    Której mogiłę okwiecił maj,
    W wieczorne cisze, w złociste poranki,
    Serdecznym żalem łkaj...

Jontek z Bugaja.



Wieści ze świata.

Odzyskana świątynia.

Nowa Reforma donosi:

Katolicy sławatyccy odzyskali z powrotem kościół św. Michała, zamknięty przed 18 laty. Biskup lubelski, pragnąc upamiętnić dzień odzyskania świątyni sławatyckiej, zmienił nieco kierunek drogi do Włodawy, jadąc do niej na Sławatycze. Tym sposobem dnia 9 lipca przyniósł mieszkańcom podwójną uroczystość: otwarcie kościoła i ingresu biskupa.

Klucze od kościoła wręczyli proboszczowi z Tuczny, ks. Solnickiemu, przedstawiciele władzy gminnej w sobotę, o godzinie 8 wieczorem. W tym czasie na wieść radosną, przybyła kompania wiernych z Tuczny, powróciła miejscowa z Wisznic i złączone z sobą weszły do przybytku Pańskiego ze śpiewem chóralnym: „Wesoły nam dziś dzień nastał...“ Gdy weszli wewnątrz, załamały się głosy śpiewaków, ścichła pieśń w połowie; takie wrażenie ogarnęło serca przybyszów, gdy uderzyła ich woń stęchlizny, jakby z grobu. Tłum ze łkaniem i szlochaniem, rzucił się na zbutwiałą podłogę, całując pleśń, zgarniając ustami grzyby i porosty... A potem gromadki jęły się brać wzajem w ramiona bratnie i jęto całować się i ściskać...

Wesoły dzień zaiste! Dzwony zabrzmiały na dolę, na weselę... Ktoś zagadnął: „A czy też stare organy grają jeszcze?... Pospieszono na chór, ktoś świadomy rzeczy począł kalikować... Zbudziły się w starych organach jakieś głosy, zrazu lękliwe, stłumione, później silniejsze, pewniejsze. (Nazajutrz, przy pierwszej Mszy św., jak mówili wszyscy wierni, „organ rozgrał się na dobre“). Na hymn organów, zbudzonych ze snu długiego, znowu polały się łzy.

Nie było jednak czasu na długie objawy wzruszenia, trzeba było jąć się do roboty, aby w jednę noc oczyścić świątynię, przygotować się na przyjęcie biskupa w ciągu kilkunastu godzin, gdy inne parafie mają na to wiele dni. Zakasali rękawy mieszczanie sławatyccy, a przewodzili im aptekarz miejscowy p. Zaliwski i p. Borkowski. Robota szła nie tylko wewnątrz lecz i zewnątrz świątynki, bo chwasty, zielska, łopuchy, dzikie krzewy obrosły dokoła kościołek, tak, że stał jakby w puszczy, jak wydany na strawienie przez pasożyty. Rydle, motyki, grabie, siekiery, puszczone w ruch, przetrzebiły gąszcz, odsłoniły dom Boży. Wewnątrz ścierano kurze, pleśń porosłą wszędy, dołem i górą bielono ściany; a gdy oczyszczono je z grubsza, wzięto się do wicia festynów zieleni, do majenia kościółka. W zakrystyi znalazły się świece woskowa, nawet w „tabernaculum“ puszka stała, jak ją zostawiono 18 lat temu, gdy zamknięto kościół po święcie apostołów Piotra i Pawła. Do szafy z ornatami, przez dach długo nie na-

prawiany, przedostała się woda deszczowa; ornaty zczerniały, potrzaskały, ale aptekarz chemikaliami wywabił plamy, a p. aptekarzowa pracowitemi rękoma przez noc całą cerowała szaty liturgiczne, by nie zostało śladu zniszczenia. I ornatów wystarczy na długo dla odnowionej parafii... Na tej pracy zeszła noc cała. Gdy słonko ranne zajrzało przez okienko, ujrzało schludny, choć ubożuchny kościółek, taki czysto nasz, wiejski, gotowy na przyjęcie arcypasterza.

Pierwszą Mszę św. z rana odprawił probosz najbliższej parafii z Tuczny, ks. Solnicki. Fala ludu zalała świątynkę, potężniejsze zastępy tuliły się do niej z zewnątrz, łącząc swe modły do Pana w kornej podzięce źa dzień radosny. W upojeniu lud, wzmagający się napływem kompanij, oczekiwał przybycia biskupa.

Poprzedzany tysiącznym zastępem banderzystów z lasem proporców kolorowych, wjechał ksiądz biskup do Sławatycz o godz. 6 z wieczora. Po drodze wystawiono bramę tryumfalną przy Sapiehowie, a dwie aż w Sławatyczach. Do deputacyi żydowskiej ksiądz biskup — ku wielkiej ich radości — przemówił kilka słów łaskawych... po hebrajsku. Chleb i sól podali mieszczanie: Denis Romanowicz, Michał Chorąży i Józef Mikołajewski; jeden z nich chciał uczcić ks. biskupa przemową dłuższą, ale po wstępie rozpłakał się serdecznie; arcypasterz utulił go po ojcowsku. Wśród niemilknących okrzyków: „Niech żyje!“ szpalerem, utrzymywanym przez straż honorową, przeszedł ks. biskup do świątynki. Tu pasterza powitał pięknem przemówieniem z ambony ks. proboszcz Solnicki.

Wzruszony solennością chwili, mowca osnuł swą mową na słowach z Pisma św.: „Pójdźmy, pokłońmy się Temu!“, wyraził radość wiernych z odzyskania świątyni, która długie lata „była koło nas, lecz nie dla nas“. Dziękując za łaskę, choć chwilowej bytności w Sławatyczach, cieszą się dzieci, że mogą ujrzeć swego Ojca. Zakończył życzeniem: „*Ad multos plurimosque annos!*“

Od wielkiego ołtarza, przy którym siedział, powstał pasterz w infule na głowie i z pastorałem w ręku i przemówił do ludu prostemi, lecz od serca wyrazami.

„Cierpliwość wasza zwyciężyła — mówił. — Korzystajcie uczciwie z tej łaski, jaką wam Bóg zsyła. Starajcie się, aby Pan zamieszkał nietylko w tym kościele materyalnym, drewnianym, lecz i w duszach waszych“. Zakończył błogosławieństwem, udzielonem ludowi. Na podziękowanie za łaskę Bożą duchowieństwo odśpiewało: „*Te Deum laudamus*“.

Ks. biskup, rozebrawszy się z szat pontyfikalnych, z troskliwością dobrego pasterza obejrzał nietylko utensylia kościelne w zakrystyi i w tak zw. „skarbczyku“, lecz i dawną plebanię, zamieszkałą obecnie przez strażnika miejskiego. Tu wierni prosili pasterza o wyznaczenie im proboszcza; ks. biskup zapewnił, że będzie miał ich prośbę w pamięci. Wysłańcy z Kodnia błagali również ks. biskupa o otwarcie kaplicy u nich, otrzymawszy podobne, jak tamci przyrzeczenie.

O godzinie 7 ks. biskup wyjechał ze Sławatycz do Różanki, gdzie stanął około godziny 9 wieczorem. Tu, podejmowany gościnnie przez hr. Augusta Zamoyskiego, odpoczął po trudach dni poprzednich do godziny 3 popołudniu dnia następnego, kiedy nastąpił wyjazd do Włodawy. *K. H.*

Bursa polska w Cieszynie.

Niemal od założenia gimnazyum w Cieszynie Macierz szkolna dla Księstwa cieszyńskiego nosiła się z myślą założenia tam bursy dla uczniów gimnazyalnych z klasy najuboższej. Ale trudne stosunki materyalne uniemożliwiły wprowadzenie w czyn tego tak pożądanego projektu.

Chcąc jednak myśl założenia bursy koniecznie uskutecznić, Macierz szkolna urządziła przed kilku laty loteryę fantową, której losy po dziś dzień się rozsprzedają.

Dotychczasowy dochód z rozsprzedaży losów nie jest jeszcze tak wysoki ażeby Macierz mogła już teraz przystąpić do budowy bursy, a potrzeba tejże konieczną się okazuje, tem bardziej, iż Niemcy otwierają w Cieszynie bursę niemiecką, mając to na uwadze, że polskie dzieci, nie mające odpowiednich funduszów do opłacenia przyzwoitych mieszkań, zmuszeni będą szukać przytułku w bursie niemieckiej. Z czego też Niemcy nieomieszkają skorzystać, by te młodociane dusze zatruwać jadem niemieckim.

Komu więc dobro naszego kraju leży na sercu, kto pragnie by to młode pokolenie nasze karmione było polskiem słowem i polskim chlebem, do tych dusz zacnych zwraca się Macierz szkolna z gorącą prośbą, aby zechciały pospieszyć z ofiarami choć skromnemi na urządzenie bursy, której koszta wynosić mają 5000 koron. Mamy nadzieję, iż rodacy nasi pospieszą z pomocą Macierzy i niedopuszczą, żeby i w tym

wypadku Niemcy tryumf odnieśli. Los kosztuje 1 koronę.

Kultura polska.

Z bólem serca musimy się przyznać, iż jesteśmy narodem zacofanym. Wszystkie inne narody idą naprzód w cywilizacyi, w wynalazkach, a szczególniej w pracy około roli, u nas w tym kierunku zastój ogromny.

I nie dziwmy się, że szydzą z nas inne narody, bo na to zasługujemy. Weźmy sobie za przykład Anglię, którzy cywilizacyą zajmują prawie pierwsze miejsce w Europie. Tam stosunkowo do ludności ziemi jest mało, bo tylko 16 procent ludzi zajmuje się rolnictwem, reszta musi żyć z przemysłu U nas 78 procent jest rolników, więc ta ziemia jest naszą karmicielką, ale jakże niedbale koło niej chodzimy? dowodem tego są statystyczne wykazy, kiedy w innych krajach 1 hektar ziemi rodzi 30—35 hektolitrów, u nas zaledwie 10.

W Anglii, rolnik swój kawałek ziemi uważa jako warsztat, więc robi wszystko żeby go ulepszyć i tem większą korzyść z niego wyciągnąć. U nas rolnik pozostawia ją częściej własnemu losowi, lub woli Bożej, jak Pan Bóg da, to się urodzi".

Trzeba samemu coś się przyczynić do tego, trzeba czytać gazety rolnicze i pouczyć się jaka ziemia czego potrzebuje, żeby ją posilić. Jakby to było chwalebnie, żeby każda gmina złożyła się na to, ażeby jednego młodego gospodarza lub parobka wysłać na parę lat na naukę do szkoły agronomicznej w Dublanach lub w Czernichowie, którybv potem mógł pouczać całą gminę i nie wielkim kosztem, dużą korzyść możnaby odnieść, bo w roli, praktyka więcej znaczy jak teorya.

Walka z alkoholem.

W pierwszych dniach czerwca bieżącego roku odbył się zjazd abstynentów czyli ludzi, którzy sami nie używają alkoholów i starają się ażeby innych wyleczyć od tej szkaradnej a tak zgubnej wady.

Stowarzyszenia „Eleuteryi" rozmnażają się się bardzo, dowiadujemy się, że coraz nowe powstają w różnych miejscowościach. W Królestwie Polskiem, na Litwie i na Śląsku już całe wsie są takie, które nie używają żadnych trunków, a ojcowie czuwają, aby ich małoletni synowie nie tylko wódki nie pili, ale i papierosów nie palili, gdyż to jest nałóg zabójczy.

Używanie alkoholu doprowadza ludzi do różnych chorób, do utraty zmysłów, czyli obłędu, bo prawie każdy pijak, czasem jeszcze nawet w dość młodym wieku, kończy życie na delirium, czyli obłęd z pijaństwa. Człowiek podniecony alkoholem dopuszcza się często zuchwałej kradzieży a nawet i zbrodni, czego w trzeźwym stanie nigdyby się zrobić nie ważył, a za które potem całe lata musi pokutować w ciemnym lochu więzienia.

Wypicie parę kieliszków wódki, daje wprawdzie jakby nową siłę, budzi śmiałe nadzieje i szalone projekta, ale jest to wszystko złudne i bardzo prędko w przykrą wizyę przechodzą, a człowiek doznaje rozczarowania, zniechęcenia i jakiegoś niezadowolenia ze siebie samego.

U nas, w Galicyi, stowarzyszenia „Eleuteryi są tylko po miastach, po wsiach jeszcze o nich nie słychać, a tam właśnie najwięcejby ich potrzeba było, bo iluż to gospodarzy zamiast pracować w domu lub na roli, siedzą w karczmie przy kieliszku, tracąc drogi czas, zdrowie, pieniądze i honor, dając zły przykład dzieciom swoim i doprowadzając ich do nędzy. Kiedyż w ziomkach naszych obudzi się to poczucie godności osobistej? Chcąc, żeby nas inni szanowali, musimy nieskalanem swem życiem na ten szacunek zasłużyć.

Okrucieństwa rosyjskie.

Z Londynu donoszą o barbarzyńskim napadzie kozaków na szpital polowy japoński. Z końcem maja, oddział kozaków napadł na szpital do którego zaczął strzelać, a następnie przypuścił atak na lance. Wielu lekarzy i rannych pozabijano, kilku chorym Japończykom odcięli kozacy głowy szablami i uciekli dopiero gdy z daleka zobaczyli idące wojska japońskie.

Denuncyacye popów.

Zgraja popów, po wiekszej części zamieniona z galicyjskich unitów, którzy zwabieni moskiewskimi rublami zaprzedali się carowi, a którzy dotąd w powiecie chełmskim tak niegodnemi środkami zgwałcali lud, zmuszając go do przejścia na prawosławie, widząc się teraz bezradnymi, bo już ani nahajki, ani żandarmów do pomocy używać im nie wolno, chwycili się ostatniego środka, podłej denuncyacyi. I w dziennikach ruskich niebywałe rzeczy piszą na księży katolickich, że zorganizowali całe pułki misyonarzy, którzy chodzą po wsiach i zmuszają lud do przejścia

na katolicyzm, że ten lud wzywa popów do obrony i t. d.

Są to wszystko podłe kłamstwa, bo gdy tylko ukaz carski wyszedł pozwalając przyjmować religie według swego upodobania w samej Chełmszczyźnie, przeszło na łono kościoła katolickiego do 100000 osób. Wobec tego popi potracili swoje dochody, a z wiernych prawosławiu, zostali sami ze swemi rodzinami.

Rewolucya w Odesie.

Na rosyjskim pancerniku „Potemkinie“ zdążającym do Odesy, jeden z marynarzy nazwiskiem Omelczuk, wystąpił w imieniu całej załogi przed kapitana, który nimi dowodził, uskarżając się na zły wikt, złe obchodzenie się z nimi i wyzyskiwanie. Kapitan, zamiast rozpatrzyć sprawę i uwzględnić żądania marynarzy, strzelił z rewolweru do Omelczuka i położył go trupem. Takiem postępowaniem rozdrażnieni marynarze, w tejże chwili zabili tego kapitana i wrzucili go do morza. Tak samo postąpili z wielu innymi oficerami, oszczędzając tylko tych, którzy od razu po stronie załogi stanęli.

Gdy przybyli do Odesy, wynieśli na brzeg ciało Omelczuka, grożąc władzom, iż będą miasto bombardować, jeżeli ich zechcą aresztować. Wszystkich innych marynarzy znajdujących się w porcie zawezwali do zaprzestania pracy.

Wkrótce tysiące ludzi zgromadziło się w porcie, gdzie były wystawione zwłoki zabitego, który na piersiach miał kartę, z napisem, że umarł dla prawdy.

Władze wojskowe w Odesie zawezwały z Sebastopola cztery okręty dla uśmierzenia buntu na „Potemkinie“, ale jak słychać, załoga na trzech innych okrętach również się zbuntowała

Groźby załogi „Potemkina“ nie były płonne. Zaczęto miasto bombardować wskutek czego w kilku miejscach powstał pożar. Oddział kozaków, który przejeżdżał brzegiem morza, dostał się pod ogień załogi przyczem 29 kozaków zginęło, reszta się rozpierzchła. Artylerya dostała rozkaz ostrzeliwania „Potemkina“, lecz zanim go wykonała, załogę dział wystrzelano z „Potemkina“, a działa zniszczono.

Wszyscy robotnicy Odesy zastrejkowali i wraz z marynarzami zaczęli plądrować po mieście. Z „Potemkina“ bombardowano miasto, z czego wszczął się pożar w kilku miejscach, w porcie spłonęły wszystkie magazyny i okręty handlowe różnych narodowości. Wielu marynarzy ze statków kupieckich otrzymali rany z poparzenia.

W dniach 28 i 29 czerwca był istny sądny dzień w Odesie. 30 tysięcy osób wyjechało z miasta, uciekając za granicę przed zbuntowanym tłumem, wiele też rodzin utraciło w rozruchach całe swoje mienie.

Dopiero przybycie posiłkowej floty z Sebastopola, położyło koniec rozruchom i przyprowadziło go do porządku. Odesa przedstawia teraz bardzo smutny widok, wszędzie zgliszcza, ruiny i szczątki kilkudniowej burzy, spowodowanej ludzkim żywiołem.

Załoga „Potemkina“ miała być w najkrótszym czasie stawiona pod sąd i naturalnie dla przykładu, karana śmiercią; potajemnie statek odpłynął, a załoga, jako dezerterzy rosyjscy, pewno już więcej do kraju nie wrócą.

Mobilizacya i bunt rezerwistów.

Ukaz carski z Petersburga zarządza powołanie rezerwistów w 109 powiatach wojskowych okręgów. Moskwa, Kijów, Warszawa i Petersburg. Mobilizacya także obejmuje obie stolice.

Warszawa. W obozie Mokotowskim wybuchł bunt, przyszło do starcia, przyczem 14 żołnierzy poległo.

Zaburzenia w Łodzi.

W niedzielę 18 czerwca urządzili sobie robotnicy majówkę w pobliskim lesie, która się spokojnie odbyła. Powracano do miasta za śpiewami rewolucyjnymi i czerwonymi sztandarami. Wskutek tego przyszło do starcia z wojskiem, które dało ognia i 5 osób utraciło życie.

Poniedziałek przeszedł spokojnie, we wtorek już od południa tłumy ludu ciągnęły ze wszystkich stron miasta, ażeby wziąć udział w pogrzebie. Ulice, na których znajdowały się mieszkania z trumnami poległych, zamknięte zostały przez kordon wojska, ażeby nie dopuścić do zbyt wielkiego zbiegowiska. Kilka tysięcy ludzi pospieszyło na pola leżące poza cmentarzem, bo na cmentarzu nie byliby się pomieścili. O godzinie 7 wieczór wyruszył kondukt pogrzebowy w którym brało udział kilka tysięcy ludzi. Trumny niesiono na ramionach, oddział policyi i wojsko zamykało pochód. Około 8 wieczór kondukt stanął na cmentarzu, gdzie po zwykłych ceremoniach

odśpiewano różne pieśni, potem wygłoszono liczne mowy, które trwały 2 godziny. Ogółem w pogrzebie brało udział 30000 osób. Porządek nigdzie nie został zakłócony. Na drugi dzień, to jest we środę, dowiedziano się, iż dwie osoby z odniesionych ran umarły i pochowano ich potajemnie. Wieczór tegoż dnia liczne zastępy osób zebrały się koło szpitala, a przekonawszy się, że zwłok tam już niema, uformowali się w szeregi, z mnóstwem chorągwi czarnych i czerwonych z napisami polskimi i żydowskimi, ze śpiewami i okrzykami rewolucyjnymi, przechodzili ulicami miasta. Aż w jednym miejscu, gdzie się ulice krzyżowały, zastąpił im drogę silny oddział kozaków, chcąc przeciąć pochód na dwie części. Gdy kozacy zbliżyli się do pochodu, ktoś dał strzał, to spowodowało kozaków, iż dali kilka salw do ludu. Zrobił się popłoch ogromny, kto gdzie mógł, uciekał, a najwięcej ucierpiały kobiety i dzieci, które w ucieczce przewracano i tratowano. W tym dniu padło 13 osób zabitych i kilkadziesiąt ciężko i lżej rannych. Ale nie na tem koniec.

Następnych dni utarczki z wojskiem się powtórzyły i to już na większą skalę. Robotnicy byli uzbrojeni w broń i kamienie. Po ulicach stawiali barykady, do czego używano belek, kamieni powyrywanych z bruku ulicznego, sprzętów domowych, beczek i t. d. Barykady zamykały przejścia ulic, a stojący na nich strzelali do wojska. Walczyło 60000 robotników, przeciw 4 pułkom wojska i 1 pułkowi kozaków.

Szpitale i domy prywatne przepełnione rannymi, w trupiarniach leżą stosy zabitych. Liczbę zabitych i rannych obliczają na 2000 Wskutek tego sprowadzono z Warszawy więcej wojska i ogłoszono stan oblężenia.

Hymn Japoński.

Pieśń jenerała Fukiuszimy, która stała się dla żołnierzy japońskich pieśnią bojową; dosłownie przetłumaczona.

Na pięknym świecie
Istnieje ojczyzna japońska,
W blaskach wschodzącego słońca
Lśni się jej słoneczny sztandar.
Jej wielki władca,
Potomek odwiecznej dynastyi,
Rozkazuje obecnie
Pięćdziesięciu milionom poddanych.
Państwo jego wspiera się
Na miłości ludzkiej i sprawiedliwości;
Poszanowiem praw i męstwem,
Naród jego góruje ponad wszystkich.
Naprzód żywo i śmiało,
Zuchy!
Już rżą nasze konie
W powietrzu wiosennem!
W wojnie za słuszność i prawo
Niema niezgody.
Taka wojna
To szczyt radości!
Port Arthura i Charbin
Zdobędziemy szturmem,
Od gór Uralskich
Do krańców Wschodniego Słońca.
Rozwiniemy sztandar,
Słowian przepędzimy
Do ich starej stolicy,
Do Moskwy;
Do granic dzikich lasów
Odrzućmy,
Dobitnie damy znać
Światu całemu
O wielkości i blasku
Naszego monarchy.
Wówczas dopiero
Będziemy się napawali
Wiecznym pokojem.

W niewoli japońskiej.

Korespondent wojenny przy armii rosyjskiej, który razem z wojskiem wzięty był do niewoli, po 6 miesięcznym pobycie w Matsujamie, powrócił do Petersburga i w dzienniku „Rusi“ tak opisuje.

Maleńkie miasteczko Matsujama, położone na pięknej wyspie Sikako, z przybyciem pierwszej partyi jeńców rosyjskich, zaczęło się bardzo ożywiać. Olbrzymie tłumy ludności, w dzień przybycia jeńców tłoczyły się do dworca kolejowego, dokąd maleńki pociąg przywoził ich z brzegu morskiego. Wielcy, brodaci żołnierze i oficerowie wszyscy w podartej odzieży, niewiedząc jaki ich los czeka w niewoli, ponuro spoglądali na piękne domki japońskie i na zalegające ulice tłumy ludzi.

Oficerów umieszczono w rikszach, czyli na maleńkich wózkach i zawieźli ich do przeznaczonego dla nich mieszkania. Przez niewielkie podwórze poprowadzono ich do ładnego, prawie europejskiego domu dwupiętrowego. Jest to budynek zarządu miejskiego oddany na użytek oficerów rosyjskich. Do koła jest ogród ze stawami, z różnemi przegródkami, wałami i rowami. Dom od dołu do góry przepełniony oficerami rosyjskimi. Grupa



ARTUR GROTTGER: „POLONIA“.

2. POBÓR.

Dodatek ilustrowany do Nru 7 i 8 „Przodownicy“ z r. 1905.



ARTUR GROTTGER: „POLONIA“.

1. WINIETA SYMBOLICZNA.

deńszczyków, t. j. żołnierzy do posług oficerów, dosyć dobrze ubranych i widocznie zadowolonych, zadziwiła nowo przybyłych. Nowi jeńcy wchodzą na schody, a prowadzi ich tłumacz, który stara się być usłużnym i delikatnym, powtarza im ciągle w języku rosyjskim, będzie tu panom bardzo dobrze. Rosyanie żyją tu wygodnie i są zupełnie zadowoleni. My dla nich robimy wszystko czego zażądają. Mogą spacerować, mogą sobie kupować co im się podoba. Żołnierze japońscy będą panom towarzyszyć, ale tylko dlatego, żeby w razie czego ochronić panów przed napaścią tłumu. Dawni jeńcy otoczyli kołem nowoprzybyłych, obsypując ich pytaniami, co słychać z wojną? gdzie się dostali do niewoli i t. d., bo jeńcom nie dają czytać gazet europejskich. Nowo przybyli zdziwieni byli uprzejmością Japończyków, a starzy jeńcy narzekają, że nudzi ich ta zbytnia delikatność. W każdym pokoju umieszczono 3—4 oficerów, bo Japończycy nie byli przygotowani, iż tak wielką ilość jeńców mieć będą i nieprzygotowali dla nich odpowiednich kwater. Wkrótce miasteczko Matsujama było przepełnione, więc musiano pomyśleć o innych. Przygotowano więc kwatery w miastach Chimensi, Osaka, Chamadera Pojanszi i Szicuka. Największy obóz znajduje się pod Chamaderą. Na tle czarującej przyrody zbudowano tam na przestrzeni 3 klm. kwadratowych pomieszczenie dla 20000 jeńców. Są one urządzone tak, jak i obozy japońskie. Wyżsi oficerowie mają oddzielne pokoje, niżsi mieszczą się po kilku razem. Są tam pokoje dla podoficerów i ogromne stancye dla żołnierzy.

W ostatnich czasach złagodzono regulamin dla oficerów, iż mogą mieszkać w prywatnych mieszkaniach, urządzić sobie życie według swego upodobania, ale zawsze są pod ścisłym nadzorem. Broni nosić im nie wolno, także listów wysyłać bez kontroli japońskiej. Są jednak z tego nie kontenci, że mają więcej ryżu niż chleba, a co najgorsze, iż wódki im pić nie wolno. Wino, piwo, herbatę mogą pić ile zechcą, ale Moskale, którzy słyną z opilstwa, muszą się wstrzymać od wódki to dla nich okropne.

Największą męczarnią dla jeńców jest nuda. Brak rozrywek i bezczynność wywołuje wśród nich przygnębienie i rozdrażnienie. Gazet europejskich czytać im nie dają, a książek brak.

Ludność japońska obchodzi się z jeńcami bardzo delikatnie, i gdy jeńcy przechodzą nie złorzeczą im, ani z nich szydzą. Ranni szczególnie otoczeni są wielką pieczołowitością i opieką ludności, i nie tylko sanitaryusze i siostry miłosierdzia, lecz nawet kulisi i tragarze obchodzą się z nimi bardzo łagodnie, i zasługują za opiekę nad rannymi, na wszelką pochwałę.

Okrucieństwa nad zwyciężonymi nigdy się tu nie zdarzały. Raz tylko przykry był epizod, gdy przybyli oficerowie z Portu Arthura. Sądzili oni, że przysługuje im prawo zatrzymania broni, więc niechcieli jej oddać, jedni swoją łamali, innym siłą odbierać trzeba było. Jeńcy z Portu Arthura wogóle nie chcieli uznać żadnej władzy nad sobą i próbowali się raz zbuntować, ale tu przykład idzie z góry bo oficerowie i starszyzna kłucą się z sobą i nienawidzą nawzajem.

Szpitale dla rannych jeńców urządzono z cienkich drewnianych desek, z dachami słomianemi. Żołnierze leżą na podłodze na materacach, oficerowie na łóżkach, po 2—3 odgrodzeni kotarami lub drewnianemi przegrodami. Do koła kręci się pełno maleńkich sióstr miłosierdzia, lekarzy i żołnierzy japońskich do posług.

Co do życia, to Japończycy wydają im produkt surowy, a kucharze, z pośród żołnierzy rosyjskich gotują i kontenci są z tego, że mają trochę zajęcia. Niektórych produktów dokupują, ale tam wszystko bardzo tanie. Pieniądze odbierają od konsula francuskiego, który co miesiąc objeżdża te miejscowości w których są jeńcy i wypłaca im gażę. Po 50 jenów sztabs-oficerom, po 30 jenów oberoficerom, a żołnierze dostają po 50 centimów miesięcznie. Prócz tego, dostają często i z domów z kraju przesyłki pieniężne.

W jednym z pawilonów szpitalnych w Matsujamie znajdował się żołnierz z syberyjskiego pułku strzelców, Czernielecki. Leżał on już długie miesiące bez nadziei wyzdrowienia, bo tylko prawa ręka, ramię i głowa obdarzone były życiem, poza tem, wszystko było martwe.

Świadomość, że nie wyzdrowieje, że wszyscy powrócą do zdrowia, do kraju, tylko dla niego niema ratunku, ani na chwilę go nie opuszczała. Towarzysze wszyscy okazywali mu głębokie współczucie, a lekarze i siostry Miłosierdzia starali się osładzać mu straszne męczarnie. Z szczególnem poświęceniem opiekowała się Czernieleckim siostra Miłosierdzia, Kawagucci. Ze smutnym, dobrotliwym uśmiechem całemi godzinami przesiadywała u jego łóżka, z uwagą śledząc każde jego spojrzenie i spiesząc spełnić każde życzenie.

Maleńka, wątła, z trudem pomagała lekarzom przy opatrunkach i pewnego razu, przerachowawszy się ze swemi siłami, chcąc go dźwignąć, sama się naderwała i musiała położyć do łóżka.

Słabym, żałosnym głosem przywoływał jej Czernielecki, błagał towarzyszy, żeby ją zawołali i cierpiał podwójnie gdy się dowiedział, że jest ciężko chora.

Kiedy po 3 miesiącach siostra Kawagucci powróciła do szpitala, nie zastała już Czernieleckiego, który przed kilku dniami zakończył życie.

Smutna i zapłakana prosiła o tę fotografię, którą jeden z oficerów zrobił ją wraz z chorym Czernieleckim. Ale władza szpitalna odebrała ją i posłała do Tokjo, ponieważ był tam napis, w którym oficerowie rosyjcy wyrażają podziękowanie i wdzięczność za poświęcenie przy pielęgnowaniu chorych Rosyan. Administracya Czerwonego Krzyża opiekująca się rannymi, obdarzyła Kawagucci orderem, lecz fotografii nie zwróciła. Były jednak odbitki tej fotografii, więc ofiarowano jej inne, którą z wdzięcznością przyjęła, a patrząc na nią, rzęsiste łzy wylewała.

Tu tylko jeden przykład przytoczony, jak z zadziwiającą troskliwością siostry Miłosierdzia opiekują się rannymi rosyjskimi, i takich przykładów mnóstwo. Wszystkie siostry Miłosierdzia są przeważnie wdowy, siostry lub matki poległych Japończyków, a żołnierzy rosyjskich pielęgnują jak swych braci.

Prości chłopi rosyjscy, wymęczeni trudami wojny, wycieńczeni chorobami i ranami, ubóstwiają te drobne, delikatne kobiety japońskie, które nie żałują ani zdrowia, ani sił przy pielęgnowaniu wrogów swej ojczyzny, którzy być może zabili ich braci, mężów, ojców.

Jak siostry Miłosierdzia, tak i lekarze japońscy robią wszystko, żeby tylko ulżyć cierpieniu chorych, nie żałują trudu ani czasu, są na każde zawołanie chorego. Chorzy szanują ich i przywiązują się do nich bardzo, a gdy opuszczają szpital, ofiarują lekarzom swoje fotografie i rozstają się z nimi ze łzami.

Jak wiadomo od samego początku wojny w armii rosyjskiej, pojawiły się różne proklamacye do żołnierzy, wzywając ich, aby nie walczyli przeciw Japonii, nie słuchali rządu i zaprzestali wojny okrutnej i niesprawiedliwej. Treść odezwy była następująca:

„Rosya wielka, a Japonia mała, Rosya bogata, a Japonia biedna, w Rosyi dużo ludzi, u nas mało! Lecz my jesteśmy gotowi umrzeć, ponieważ walczymy za ojczyznę, za swe istnienie. Na wyspach naszych jest nam ciasno, a ziemie, które powinny należeć do nas od wieków, odbiera nam wasz rząd. Lecz my nie możemy ustąpić, jest to kwestya naszego życia i śmierci, i my, biedni i mali, wszyscy postanowiliśmy walczyć z Rosyą wielką i bogatą! My wiemy, że Rosya jest od nas silniejszą. Lecz my mamy świadomość, że walczymy za szczęście naszego rodu i śmierć naszych synów pokryją laury, a nie łzy. A wy o co walczycie? Za co składacie w ofierze swe młode życie, idąc na śmierć niechybną? Wasze rodziny zostały o dziesiątki tysięcy wiorst osamotnione, osierocone. Wy zginiecie i zginą wasze dzieci, was zabiją i nikt się nawet nie dowie gdzie i kiedy was zabito i wy sami umierając, nie będziecie wiedzieli za co umieracie. Póki jeszcze czas, odrzućcie niesprawiedliwą wojnę. My wiemy, że nie naród rosyjski walczy, lecz on musi kłaść ofiary, dlatego żal nam go i wzywamy żołnierzy rosyjskich żeby rzucili broń i przyszli do nas. Będziemy się o was troszczyć, jak nie troszczą się o was w domu, a kiedy wojna się skończy, żywi i zdrowi powrócicie do waszych porzuconych rodzin, do ojczyzny."

Jeszcze jeden smutny epizod ze szpitala w Matsujamie. Razem z innymi dostał się do niewoli japońskiej sztabowy kapitan Tarnowski. Zdaje się, iż musiał być Polak, bo nie tylko wskazuje na to jego nazwisko, ale i to, że był przez swoich kolegów oficerów prześladowany, wyszydzany, wyśmiewany na każdym kroku. Jako lekko ranny, umieszczony był w szpitalu, i tam z całą pieczołowitością ojcowską zajmował się swymi towarzyszami niedoli. Codziennie obchodził on wszystkich żołnierzy, witając się z nimi i pocieszając ich. Sposób, jaki z nimi postępował, dał im do poznania, że Tarnowski cierpi na umyśle, że jego dobre rozumne oczy, jakaś dziwna mgła powleka. Żałowali go bardzo i wiedzieli, że jest „tknięty". Coś zauważyli i oficerowie, ale myśleli, że „symuluje" czyli udaje obłęd, szydzili z niego jak dawniej. W szpitalu umarł ciężko raniony jeniec. Długo się męczył, bo robiono mu kilka operacyj, ale bezskutecznie. Nie pomogła troskliwa opieka dobrych sióstr Miłosierdzia, i starania lekarzy, jeniec zakończył życie.

Na zielonej polanie, na wzniesieniu, ustawiono trumnę, pokrytą złotym całunem. Japoński duchowny misyi prawosławnej odpra-

wiał nabożeństwo. Żołnierze rosyjscy, którzy bardzo ładnie śpiewać umieją, śpiewali odpowiednie smutne pieśni, i przy dźwięku tego śpiewu poniesiono trumnę na cmentarz rosyjski, który ukrywa się na wzgórzu pośród pięknej zieleni drzew. Gdy już postawiono trumnę nad grobem, Tarnowski wysunął się na przód i donośnym głosem przemówił.

Bracia! on nie umarł, on żyje! Imieniem Chrystusa wzywam cię, wstań i żyj. Wszyscy przerażeni patrzyli na Tarnowskiego, a on silnemi rękami oderwał wieko trumny, wyciągnął z niej ciało żołnierza, wziął na ręce jak dziecko i zaczął okrywać go pocałunkami.

Wtenczas dopiero przekonali się oficerowie, że Tarnowski jest rzeczywiście obłąkanym, żołnierze ujęli go, i odprowadzili do szpitala.

Język polski w szkołach Królestwa Polskiego.

Ważną, a napełniająca radością wszystkie serca polskie świadomość, przyniosły nam dzienniki warszawskie, iż na naradzie ministrów w Petersburgu, zapewnie za zezwoleniem cara, uchwalono, iżby w szkołach Królestwa Polskiego językiem wykładowym był język polski. Rada ministrów uznała, że od 30 lat, jak język rosyjski był przymusowym językiem wykładowym, dobrego nic nie zrobili, ale przeciwnie, większy rozdział pomiędzy ludnością polską a rosyjską, co bardzo niekorzystnie odbija się na całą politykę rządu. Aż teraz te nasze polskie dzieci, ci nasi mali bohaterowie, sami upomnieli się o swoje prawa; podnieśli bunt i zaprzestali chodzić do szkoły. Za przykładem Warszawy poszły i inne miasta i miasteczka, a nawet i gminy niektóre i postawili na swojem. Czyn tych małych bohaterów zapisanym będzie na kartach historyi naszej i jako przykład służyć będzie młodszym pokoleniom.

Cześć młodzieży polskiej pod zaborem rosyjskim.





Dział gospodarczy.

Rozkład pracy domowej i gospodarczej na lipiec.

W lipcu największa praca około konfitur, soków, galaret i t. p; teraz dojrzewają maliny, porzeczki, wiśnie, szklonki i łotówki, morele, czereśnie i t. d. W ogrodzie wszystko zaczyna dojrzewać, trzeba pilnować, doglądać owoców, przebierać i obierać robaczywe i palić. Zbierać i suszyć zioła apteczne. Na grządkach po wczesnym grochu można siać rzepę, można też na nich flancować endynią, sałatę głowiastą lub siać szpinak. Nasiona, które nie razem dojrzewają, w miarę dojrzewania zbierać, bo wysypują się łatwo a i ptaki chętnie je wyjadają. Przeglądać kapustę, a jeżeli między liśćmi są gąsienice, zaraz je niszczyć; najlepiej topić w konewce z wodą lub palić. Cały ogród pilnie podlewać i z chwastów oczyszczać. W drugiej połowie tego miesiąca można już okulizować wiśnie, śliwy i grusze, drzewa owocowe oczyszczać od pojawiających się szkodników, usuwać nadmiar owoców, obłamując mniejsze robaczywe i opadłe pilnie zbierać i palić; bo tak robaczywy, jak i nadgniły owoc jest rozsadnikiem szkodników. W czasie suszy drzewa owocowe obficie podlewać.

Młody drób chronić od upałów, a zwłaszcza indyczenta, które w tym czasie dostają korali, jest to dla nich najniebezpieczniejszy czas do przejścia i nie raz padają po kilka, a nawet całe stadka, jedynie tylko z upału i niedopilnowania. W czasie upałów powinien młody drób, a zwłaszcza indyki, gęsi i kaczki, dostawać kilka razy przez dzień świeżego sera i świeżego mleka do picia, a obejdzie się pewnie bez pieprzu i smarowanie główek i nóżek oliwą, które to środki zazwyczaj nie wiele pomagają.

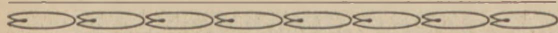
Przysłowia.

Nawiedzenie Matki Boskiej, więc się chylą przed nią kłoski.

W dzień świętej Małgorzaty, pierwsze gruszki do chaty.

Jaki Jakób do południa, taka i zima do grudnia.

Jaki Jakób po południu, taka i zima po grudniu.



Z czego może mieć dochód gospodyni wiejska.

(Ciąg dalszy.)

Na drugiem miejscu postawimy nierogaciznę.

Świnka, powiedziawszy po polsku, jest to stworzenie bardzo niewybredne a dające znaczne korzyści. To czego już nie zje koń, krowa, kura, to jeszcze zje świnka, żywi się ona w znacznej części tem, coby musiano wyrzucić, gdyby jej nie trzymano, naturalnie, że oprócz tego musi ona dostać i karmy pożywnej, ale też jeżeli ją podchowamy a potem parę miesięcy lepiej karmimy, to i mięso i słoninę nam da. W gospodarstwie można świnki zabijać w trzecim roku, co prawda, to z rocznych świnek mięso jest najlepsze. Od trzech-letnich zaś otrzymujemy słoninę, nieraz jak sama już miałam na 20 centymetrów grubą. Przytem od świnki trzechletniej mamy kilkurazowy przychówek, który o ile świnka jest rasową, też coś jest wart, rasowe angielskie świnki 6—8 tygodniowe wcale dobrze można sprzedać. Również i podświnki można dobrze spieniężyć. Jeżeli ale kto może świnkę tuczyć, to tuczyć ją już zupełnie na słoninę, bo taka świnka podtuczona nie da nam takich korzyści, jak nam da świnka zupełnie utuczona.

Podtuczony wieprzuś da nam na każde 50 klg. żywej wagi: mięsa 20 klg., słoniny 15 klg., sadła 2 klg., nóg, podróbek 5 klg., krwi 2 klg., a ostatnie 6 klg. idzie na odpadki.

Zaś całkiem utuczony da nam na każde 50 klg. żywej wagi: mięsa 17 klg., słoniny 21 klg., sadła 4 klg, podróbek 3 klg., krwi $1^1/_2$ klg., zaś reszta $3^1/_2$ klg. na odpadki. Mięso liczymy tu razem z kośćmi. Każdy mi tu przyzna, że lepiej jest dać trochę więcej, a wziąć znacznie więcej, bo przecież świnka najwięcej kosztuje nim się ją do połowy utuczy, potem już prędko nabiera tłuszczu. Prócz tego wszystkiego mamy jeszcze i nawóz, który przy gospodarstwie ma swoje znaczenie i chociaż nie jest on tak dobry jak bydlęcy, to przecież nie jest on tak całkiem zły.

Mówiąc już o zwierzętach gospodarskich, nie możemy pominąć zaniedbaną u nas hodowlę owiec i kóz. Powiadają, że owce i kozy nie opłacają się, bo wełna ma bardzo niską cenę. Co prawda to cena jest rzeczywiście bardzo niska, ale nie w tym tkwi niepopłatność owiec, tkwi ona więcej w naszej winie, w niedbałości o odświeżanie krwi. Owce naszezwyrodniałe dają zaledwie 1 klg. wełny, kiedy owce chowane racyonalnie dają jej przeszło 2 klg. a zatem raz tyle; no naturalnie i na mięso są one lepsze, bo większe i łatwiej się dają utuczyć.

Tak owiec jak i kóz sprowadzać się nie opłaci, gdyż są one delikatniejsze i w naszym klimacie marnieją. Jednak dla odświeżenia krwi należałoby postarać się o rasowe tryki i kozły, które są mniej czułe na zmianę klimatu i u nas dobrze się aklimatyzują. Wełna owiec hodowanych u nas jest daleko delikatniejsza od wełny sprowadzanej z za oceanu, która to swojego czasu tak obniżyła ceny naszej wełny. Klimat tamtejszy nie pozwala wełnie dojść do tej doskonałości, jaką my tu z łatwością i bez żadnych prawie zachodów osiągamy. Wełna tamtejsza nie posiada żądanej w fabrykacyi elastyczności i cienkości i siły włosu, a które w naszym klimacie jak to już mówiłam z łatwością daje osiągnąć.

Nawóz zaś, jako nawóz gorący, oddaje dobre usługi w gospodarstwie szczególnie na grunta zimne i zwięzłe.

Zostały nam jeszcze ze zwierząt domowych, te tak mało u nas cenione króliki, a które prawie każdy wieśniak w swym gospodarstwie chowa.

Królik nasz jest mały a przytem nieodpowiednio chowany i nie może też dać takiego dochodu jaki dają króliki za granicą, gdzie im więcej poświęcają uwagi, ale też są tam tacy gospodarze, którzy tylko z tego się utrzymują, ale też oni chodzą koło królików jak około dzieci, utrzymują je we wielkiej czystości i czeszą je tak, jak się dzieci czesze; wyczesane włosy sprzedają na wagę. U nas przeciwnie, oddaje się królikom liche kąty w stajni, gdzie nieraz i gnojówka podcieka, w takich norach króliki chorują i zamiast pożytku, to tylko stratę gospodarze ponoszą. Gdyby zaś obchodził się z nimi tak, jak tego na to zasługują, to pewnieby i więcej zysku z nich miał i częściej mógłby sobie pozwolić

zjeść kawałek dobrego i pożywnego mięsa, o które tu u włościan tak trudno. Kto ciężko pracuje, powinien się też i lepiej odżywiać; mięso królika zawiera więcej części pożywnych aniżeli mięso wieprzowe a nawet i wołowe. Dobrze i czysto chowane króliki dochodzą znacznej wagi. Skórki królicze farbują i wyrabiają z nich tym sposobem różne drogie futerka, a z sierści wyrabiają najdelikatniejszy filc, najdroższe kapelusze. Na tem kończymy o zwierzętach czworonożnych a przejdziemy do drobiu, tu pierwszą będzie kura, ta kura, którą nawet najbiedniejsza komornica może sobie chować w izbie pod piecem, a która jeżeli jej tylko damy to co już koniecznie jej natura wymaga i co jej do życia koniecznie potrzebne, to jest: czyste i ciepłe pomieszczenie przez rok cały i tyle żywności, aby głodną nie była, to pewnie nam to sowicie zapłaci. Jaja kurze są zawsze w dobrej cenie, kury i kurczęta również, pierze kurze ma małą wartość, ale nie jest ono całkiem bez wartości. Wyprane jak należy, nie wydziela niemiłej woni i może być używane do poduszek. Odchody drobiu a szczególnie kur i gołębi są znakomitym nawozem pod ogrodowizny.

Niemniej a może nawet i lepiej opłacają się kaczki. Kto ma niedaleko chaty, strumyk, sadzawkę lub stawek, wogóle jaką wodę, tego wychowanie kaczek wiele nie kosztuje, pomimo, że kaczka jest to ptak żarłoczny, ale żywi się ona wszystkiem co napotka, zjada żaby, jaszczurki, owady, rośliny wodne, trawę, chwasty, naturalnie trzeba jej trochę karmy poddać, ale też rośnie ona bardzo szybko i już 2—4 miesięczne kaczki można sprzedawać. W niektórych miejscach podskubują kaczki przez lato tak jak gęsi, ale jest to sposób niekoniecznie godny naśladowania. Takie podskubywanie dzieje się zawsze kosztem zdrowia ptaka, u gęsi to przynajmniej jest więcej pierza, ale u kaczki to już chyba niema się na co łakomić. Mały gospodarz, mający zaledwie jeden morg gruntu lichego, na którym nie jest w stanie utrzymać krowy, to może utrzymać 50 gęsi, a te w jesieni pewnie więcej korzyści mu przyniosą, niżeliby był miał z jednej krowy. Dla krowy musiałby dużo paszy dokupić; dla gęsi zaś jeżeli pośladu dokupił, to go już pierze z podskubania opłaciło, a gęsi opłacą mu grunt i jego pracę około nich przez całe lato.

O indykach i pantarkach mówić tu nie będę, bo są to ptaki, które wymagają więcej zachodu a mniej się opłacają. Ale zostają nam jeszcze pszczoły. Może znajdzie się taka czytelniczka, która zapyta: Czy też praca około pszczół nadaje się dla kobiety? Otóż ja powiem, że nadaje się ona zupełnie.

Każda kobieta ma, lub może mieć tyle wolnego czasu, ile roboty wiosenne, letnie, wogóle przez cały rok około pszczół wymagają. Roboty te może wykonać tak dobrze kobieta jak i mężczyzna. Praca około pszczół nie jest ani ciężką ani wielką, wymaga tylko cierpliwości i pewnej wprawy, przytem jest to praca tylko w pewnym czasie nie zaś ciągle, trzeba jednak o pszczołach tak pamiętać jak o innym inwentarzu, aby w zimie miały co jeść i były od zimna ochronione, aby na wiosnę nie utracić roju i doprowadzić je wczas na wiosnę do znacznej siły. Lepiej jest mieć dwa pnie a silne, aniżeli cztery a słabe. Dwa silne pnie obżywią się przez cały rok i mogą nam dać przynajmniej po 10 kor. czystego zysku, a więc będzie razem 20 kor. Zaś cztery słabe to nie tylko że nie dadzą zysku, ale i tyle miodu niezbiorą, aby się przez zimę wyżywić mogły i trzeba im będzie w zimie miodu poddawać. Jak więc widzimy, to z każdej gałęzi gospodarstwa może rozsądna i pracowita gospodyni mieć dochód, chociażby ten dochód niebył tak znaczny, to przecież się coś uzbiera a i czas lepiej się zużytkuje, aniżeli na gawędzie z kumoszkami. Wartoby się zastanowić nad tem, w jaki sposób rozsądna gospodyni może zaoszczędzić niejeden grajcar, uniknąć niejednego kłopotu i niejednej choroby, będzie to może mniej jasnem ale sądzę, że nie zaszkodzi. Jednak dla braku miejsca odłożymy to do następnego numeru. *L. H.*



Rozkład pracy domowej i gospodarczej na sierpień.

Przed skwarem słonecznym strzedz młodego drobiu, a szczególnie indycząt. Owoce letnie wszystkie już są w całej dojrzałości, jabłka spadające z drzew niedojrzałe używać na galaretę, gruszki suszyć, smażyć, marynować, renklody, różne śliwki, orzechy świeże, melony, kawony smażyć, z wisien i czereśni, malin robić soki, suszyć fasolę, grzyby i t. p. W końcu sierpnia trzeba już kwasić ogórki

na zimę, są one wtedy najlepsze, najtrwalsze, bo jeszcze jędrne, zielone i twarde i nie zamiesza się też w tym czasie żaden żółty ani nasiennik.

W ogrodzie zbierać nasiona w miarę dojrzewania. W końcu sierpnia, jeżeli rok suchy, to można już wyrywać i moczyć len, który był siany na początku. Cały ten miesiąc można okulizować śliwy, morele, wiśnie, czereśnie, grusze i jabłonie, róże i t. d.; rozmnażać truskawki, wybierając tylko silne krzaczki, sadzić w dobrze nawiezioną ziemię i pilnie podlewać.

Kto w lipcu nie posiał kwiatów na rozsadniku, to może je jeszcze i teraz posiać. Na opróżnionej z wczesnych jarzyn grządce posiać: bratki, niezapominajki, malwy, dzwonki, aurykuły *(Primula auricula)*, lwie paszcze, naparstnice i t. p., które to kwiaty a raczej flance trzeba przy końcu września lub w październiku przesadzić na miejsce, gdzie je mieć chcemy na rok przyszły, a już wczesną wiosną nam zakwitną.

Przysłowia.

W sierpniu mgły na wyżynach, pewne wody, a jeżeli na dolinach, to na pogody.

Od głodowych cierpień, najlepsze lekarstwo sierpień.

Na Maryi Wniebowzięcie, najprzedniejsze żęcie.

A od Wniebowzięcia, miej w stodole połowę żęcia.

Na święty Bartłomiej, już z ręką na płomień.

Na święty Bartłomiej, śmiało żyto siej.

Zastosowanie sody w gospodarstwie domowem. Ażeby się śmietanka nie zważyła, dajemy odrobinę sody. Stare masło, jeżeli się namoczy w świeżej wodzie z odrobiną sody, to znacznie się smak jego poprawi. Jeżeli zostawia się rosół na drugi dzień, to dobrze jest dać odrobinę sody, aby nie skisiał. Gdy piwo cokolwiek kwaśnieje lub było trzymane w ciepłem miejscu, to dać do niego przed użyciem odrobinę sody, można ją dać do szklanek. Do gotowania twardych jarzyn, jak grochu, fasoli i t. p. lub mięsa, można też dodać odrobinę sody. Do ciasta, jeżeli są drożdże nie świeże lub nie pewne, co często na wsi się przytrafić może i ciasto na takich drożdżach róść nie chce, trzeba dodać trochę sody. Soda powinna być czysta, sproszkowana, taka, jaka się używa przeciw pieczeniu w gardle, zwanego zgagą, sodę tę używa się też do burzących proszków.



Pierwsze Galic. Towarzystwo chowu drobiu postanowiło urządzić w bieżącym roku wystawę drobiu, różnego ptactwa domowego i królików w Jarosławiu, w dniach 8-go, 9-go i 10-go września.

PROGRAM
WYSTAWY DROBIU, GOŁĘBI i KRÓLIKÓW
W JAROSŁAWIU

w dniach 8, 9 i 10 września 1905 roku, urządzonej staraniem

I. Galic. Towarzystwa chowiu drobiu

pod protektoratem

J. O. Księżnej Jerzowej Czartoryskiej.

Wystawa pomieszczoną będzie w pawilonie krytym w miejskim parku na „Olszanówce" i obejmie:

Dział I. Kury:

a) krajowe w różnych odmianach i rasach, nadających się z pożytkiem w naszym klimacie;

b) odmiany powstałe przez krzyżowanie tych ras, jakoteż krzyżowanie tychże z gatunkami krajowymi.

Dział II. Domowe ptactwo pływające:

a) kaczki swojskie zwyczajne;

b) gęsi swojskie krajowe.

Dział III. Wszelki inny drób, jak indyki, pantarki, bażanty i t. p.

Dział IV. Gołębie.

Dział V. Ptactwo śpiewające ozdobne i dzikie oswojone; szkodniki drobiu.

Dział VI. Drób opasowy żywy i bity, oraz wszelkie produkta z drobiu, tak w stanie surowym, jakoteż w formie wyrobów.

Dział VII. Króliki:

a) swojskie białe i zajęczate;

b) rasowe: belgijskie, olbrzymy, lotaryngskie, barany francuskie, srebrzyste;

c) odmiany krzyżowane; króliki opasowe żywe i bite, wytwory kucharskie z ich mięsa, wyroby ze skórek i sierci królików.

Dział VIII. Przedmioty martwe:

a) naczynia, przyrządy, sprzęty i narzędzia używane przy chowie i przesyłce drobiu, królików i gołębi, oraz jaj wylęgowych;

b) różna karma — jużto w formie surowej lub też przyrządzonej, a używana do żywienia drobiu, królików i ptactwa;

c) wydawnictwa i pisma w sprawie hodowli drobiu, gołębi i królików.



Jeszcze o karmieniu niemowląt.

Każda matka powinna wiedzieć i rozumieć, jak bardzo ważną rzeczą jest umiejętne karmienie niemowląt, to jest takie karmienie, któreby było dla dziecka najzdrowsze i pozwoliło mu jak najlepiej się rozwijać.

A więc wszyscy powinniśmy jak najmocniej być przekonani, że:

1) pokarm matki jest najlepszem pożywieniem dla niemowląt;

2) że tylko w nadzwyczajnych razach matce wolno pozbawić dziecka swej piersi, a to z powodu jakiejś ciężkiej choroby, lub innej bardzo ważnej przyczyny;

3) gdy matka ma mało pokarmu, to może dziecko podkarmiać mlekiem;

4) bardzo ważne: że dziecko karmić trzeba bardzo, bardzo r e g u l a r n i e.

Że pokarm matki jest najlepszy dla dziecka, to wszyscy jasno rozumiemy, tymbardziej, gdy się zastanowimy, że to dziecko przez 9 miesięcy było nierozerwalnie złączone z matką i żyło jej krwią, więc choć, przychodząc na świat, zrywa z matką swą łączność, ale zawsze mleko tej matki jest dalszem pokarmem jej krwi i jest ono dla dziecka najlepsze i najodpowiedniejsze. O drugim i trzecim mówić tu nie będę specyalnie, bo same są one jasne, ale słów parę chcę powiedzieć o regularnem karmieniu.

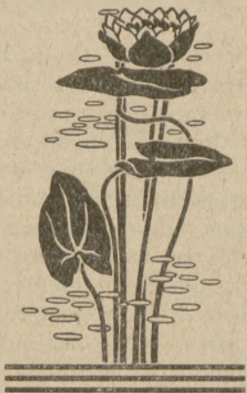
Wszyscy wiemy dobrze, że nasze zwierzęta domowe trzeba karmić 3 albo 4 razy dziennie, że zawsze o jednakowej porze dobra gospodyni karmi swą trzodę, swe krowy, kury a nawet i psy, że także i ludzie o oznaczonej porze zasiadają do stołu by się pożywić, więc dlaczegożby to maleństwo takie jeszcze delikatne i bezsilne nie miałoby mieć swojej oznaczonej pory na posiłek? Wszak jego żołądek taki jeszcze mały, bo gdy wypije choć trochę za dużo mleka, to zaraz wymiotuje skwaszonem mlekiem, a jeżeli niema wymiotować, to żołądek jego, zwykle za bardzo przepełniony, powoli zacznie się rozszerzać, rozszerzać, aż zachoruje na rozszerzenie i katar żołądka. Dlaczego? bo za dużo naraz, albo za często ssie pierś lub soskę. Z tego powodu dziecko takie robi się blade, traci apetyt, wymiotuje, chudnie i choruje długo, długo, a czasem i umiera.

Inną znów razą dziecko, któremu daje się piersi bez ładu i sensu, bez oznaczonej pory, które często czeka za długo i z głodu wszystkoby jadło; wtedy matka myśli, że ma za mało swego mleka — i zaczyna już w 3-cim miesiącu, a nawet i wcześniej dawać mu bułkę z mlekiem, a potem chleb, ziemniaki, wreszcie wszystko, — te trudne, ciężkie pokarmy dobre dla dorosłych, ale nie dla maleńkiego dziecka. Żołądek i kiszki niemowlęcia są bardzo mało rozwinięte i przy tych ciężkich pokarmach kiszki i żołądek się rozpychają, brzuch robi się duży, napęczniały, kości się prawie nie rozwijają, są miękkie, nie mają siły, choć to dziecko mogłoby już chodzić. ale nogi nie mogą utrzymać ciała i gną się, krzywią, lub dziecko wcale nie może ani stać, ani chodzić aż do 3, 4 i 5 lat; i dziecko smutne, chore, prawie kaleka — bośmy dzieckot o źle karmili, bo nie mogło ono korzystać z tych ciężkich pokarmów.

Widzimy więc jak cierpią te dzieci, kiedy matka nie rozumie, że nie tylko dorosły człowiek i zwierzę ma jeść o oznaczonej porze, ale i maleńkie niemowlę. Trzeba więc nadzwyczajną zwrócić uwagę na regularne karmienie dzieci — i tak: do 5 miesięcy trzeba dawać piersi co dwie godziny — w dzień, a raz w nocy, t. j. do 5-ciu miesięcy 7—8 razy na dobę — od pięciu miesięcy dziecko pije znacznie więcej bo nie 50 gr., jak z po-

czątku, ani 75 gr., ale 150 gr. i więcej, więc dawać mu będziemy co 3 godziny, a w nocy raz lub wcale nie — t. j. 6 razy na dobę. Do 8-miu miesięcy trzeba dawać wyłącznie mleko w 9-tym miesiącu, gdy dziecko zdrowe, zaczniemy dawać jajo, kaszkę, bułkę rozgotowaną w mleku, bo wtedy dziecię może te pokarmy trawić i jeść na pożytek swego ciała. Odłączać dziecko trzeba bardzo powoli, stopniowo, co jest koniecznem i dla dziecka i dla matki. Porę zupełnego odłączania najlepiej wybrać na wiosnę, w zimie, lub jesieni, ale nigdy podczas upałów i silnego ząbkowania, bo w razie jakiejś słabości dla niemowlęcia pierś jest koniecznem pokarmem, nawet gdy już jest starsze i ma rok więcej. Zdać dziecię na „swój garnuszek“ można dopiero wtedy, gdy ma 10 zębów, bo wtedy i żołądek i kiszki są już przygotowane do mieszanych pokarmów.

Dr. J. B. T.



AVE JAPONIA!

Ave Japonia! Ojczyzno rycerzy,
Z rozkoszą w ogień idących za ciebie,
Z płomiennym mieczem, co w pierś wroga mierzy,
Druzgocze najazd i w gruzach go grzebie,
Z odwagą w piersiach, co w zwycięstwo wierzy
I grzmotem boju rozlega się w niebie;
Na polach bitew, wśród masztów i sterów
Bądź pozdrowiona, ziemio bohaterów.

Sława twych hufców, to gwiazda przedświtu,
Co na przełomie dziejów jasna wschodzi,
Zwiastując światu nową erę bytu,
W której się ludzkość z popiołów odrodzi,
Gdy stare zbrodnie postrąca ze szczytu
I prześle piekłu w Charonowej łodzi,
Gdy przebudzona męstwem twoich dzieci
Świetlaną jutrznią potomnym zaświeci.

Ave Japonia! Bądź błogosławiona
Na falach morza i u bram twych grodów,
Za ten rycerski owoc twego łona,
Pełen zwycięskich bitew i pochodów.
Ku tobie ludy wyciągną ramiona,
Boś ty mścicielką gnębionych narodów,
Co cierpią, walczą i w groby się kładą,
Skute w łańcuchy rozbojem i zdradą.

Boś ty mścicielką tych ofiar bez końca,
Co sto lat w lodach Sybiru kostniały,
Boś ty praw twoich przed wrogiem broniąca,
Szatańską pychę ujàwszy w opały,
Podobna widmu skrzydlatego gońca,
Który z przybytków wiekuistej chwały
Zstąpił na padół i dzierżąc pochodnię,
Podkłada prochy pod moskiewskie zbrodnie.

Zwycięstwa twoje, to tryumf nad wrogiem.
Co kroczył w dziejach przez rzezie i mordy,
Co w pień wycinał i świadczył się Bogiem,
Szlakiem Kaina wodził swoje hordy,
Do nowych gwałtów popędzał batogiem,
I z jęków ludzkich snuł dzikie akordy,
Aż z nich dławieni niewolą poddani
Hymn wykrztusili: „Boże caria chrani!“

Naprzód Japonio, ty pierwsza z odwagą
Godzisz śmiertelnie w potęgę caratu,
Ty ukazujesz jego niemoc nagą
I rzucasz w oczy zbutwiałemu światu,
Wzgardziwszy nędzną chełpliwych słów blagą,
Z walką do końca nie weźmiesz rozbratu
I w bój prowadząc twe waleczne syny,
Po nieśmiertelne ty sięgniesz wawrzyny.

Tyś jest narzędziem sprawiedliwej kary,
Co idąc z niebios, jak piorun uderza
Za to bluźnierstwo prawosławnej wiary,
Co czci heterę słowami pacierza,
Bije pokłony, wygrywa fanfary,
I w tryumfalne przystraja ościeża
Posąg jej z bronzu, co w duchu i w treści
Urąga Bogu i ludzkość bezcześci.

Chwalać Japonio za te walki twoje,
Chwała twym synom za nadludzkie męstwo,
Chwała twym wodzom za trudy i znoje
I w orlich lotach zdobyte zwycięztwo,
Chwała poległym, że w najkrwawsze boje
Kroczyli naprzód, choć padali gęstwą.

Banzaj! Japonio! Niech cię wesprą Nieba,
Pozdrawiam ciebie godłem Czci i Chleba.

Kołczan.



ROZMAITOŚCI.

Używanie zapałek siarkowych. Tyle już mamy fabryk zapałek szwedzkich w naszym kraju, z tego powodu tak one już potaniały, iż 2 pudełka za 1 ct. dostanie, a przecież są jeszcze ludzie, którzy kupują zapałki z siarką.

Zapałki z siarką nie tylko iż są bardzo szkodliwe dla zdrowia ludzkiego, bo siarka szkodzi bardzo płucom, ale ilesz to wypadków ognia sprowadzają te zapałki.

W krakowskim Towarzystwie ubezpieczeń obliczono, iż większa część pożarów spowodowana bywa przez nieostrożne obchodzenie się z zapałkami siarkowemi, i często całe mienie wieśniaka obraca w perzynę. Zrozummysz raz co jest dla nas pożyteczne, a unikajmy złego.

Pożar kościoła w Gdańsku. Przed kilku dniami szalała burza nad Gdańskiem, i piorun uderzył w wieżę przy kościele św. Katarzyny. Piękny ten kościół jest zabytkiem starożytnem, zbudowanym był jeszcze 1326 do 1330 roku. Jest on świadectwem naszej wielkiej przeszłości.

Gdy ogień wszczął się, przybyła w moment straż pożarna miejska i portowa. Strażacy z narażeniem życia zakładali węże na dachu kościelnym, i udało się im ochronić kościół od pożaru, lecz wieża padła ofiarą strasznego żywiołu. Wieża ta była jednym z najpiękniejszych zabytków Gdańska. Oprócz zwykłych dzwonów kościelnych, znajdował się jeszcze starożytny komplet 35 dzwonów, nastrojonych na rozmaite tony, na których dwa razy dziennie wygrywano hejnały. Skutkiem żaru, dzwony topniały i spadały z głuchem łoskotem w głąb wieży. W końcu runęło całe wiązanie drewniane wraz z murami wieży, tak szczęśliwie, że wszystko we wnątrz spadło, nie uszkadzając w bliskości stojących domów. Straty obliczają na 200000 marek.

Wiwat Aponja! Z nad granicy Królestwa Polskiego donoszą następujący wypadek. Pewien wieśniak, w zupełnie trzeźwem stanie, zabawiając się z towarzyszami, podnosił kufel z piwem do góry, wołając „wiwat Aponja“. Robiono mu uwagę, by tak głośno uczuć swoich dla Japonii nie objawiał, bo może mieć kłopot. Tak się też i stało, żandarm aresztował go i zaprowadził do urzędu w Lublinie. W biurze naczelnika żandarmeryi z równym zapałem powtarzał: „Wiwat Aponja“, a pomimo że mu zagrożono więzieniem, odpowiadał że i w więzieniu będzie tak wołał.

Dla czego? co to ma znaczyć? — zapytał naczelnik.

Na to wieśniak odparł. Miałem jednego syna który na mnie pracował, wzięli mi go do wojska, zostałem sam biedując z synową i dziećmi. Syn pisał kilka razy że cierpi głód w wojsku, że nie ma butów ani ubrania, że mu zimno, prosił żeby mu posłać cokolwiek grosza bo zginie z nędzy. Było tego parę razy, jak mogłem, tak go ratowałem.

Aż razu jednego odbieram list, pisany z niewoli apońskiej, w którym donosi że ma tam bardzo dobrze, że nie tylko ma co jeść i czem się okryć, ale może i zarabiać, bo dano mu robotę, a zarobione pieniądze przysłał mi już parę razy. Więc mam słuszność wołać wiwat Aponja. Po takim wyznaniu wypuszczono go na wolność.

Rosya w opałach. Ze wszystkich stron Rosyi dochodzą wieści o rozruchach i buntach. Na Kaukazie wybuchło powstanie. Marynarze się buntują. Powołani rezerwiści uciekają z szeregów, szerząc bunt między towarzyszami. A co najgorsze, że i regularne wojska zaczynają odmawiać posłuszeństwa. Mała Japonia szczęśliwie rozpoczęła i kto wie czy nie będzie ostateczną klęską tego tyrana północy.

Ubezpieczenie robotników. W Wiedniu obradowano nad rozszerzeniem ubezpieczenia robotników od wypadku. Obradowano także, ażeby osoby, zajęte przedsiębiorstwem rolnem i leśnem, do kas chorych i ubezpieczenia od wypadku wciągnięte były. Jeżeli ustawa zostanie uchwaloną, to nie tylko robotnicy rolni i leśni, ale także drobni właściciele gruntów mogą ubezpieczać się od wypadku.

Polskie pary małżeńskie. Rząd pruski zawiadamia, iż między ludźmi udającemi się do Prus na robotę, jeżeli się znajdą jakie pary małżeńskie, mają być natychmiast z powrotem odesłane.

Sokół włościański. W Janowicach (powiat Biała) odbyło się dnia 25 czerwca b. r. założenie Sokoła włościańskiego z inicyatywy włościanina Papli. Na

fundusz tego Towarzystwa odegrali amatorowie-włościanie przedstawienie amatorskie „Krakowiaków i Górali.

Jest to zachęcający przykład i aby był jak najwięcej u nas naśladowany. Towarzystwo „Sokół“ nie tylko służy dla ozdoby kraju naszego, ażeby brać udział w różnych uroczystościach narodowych, reprezentując polskie wojsko, ale sokoli przez ćwiczenia gimnastyczne wyrabiają sobie mięśnie, rozszerzają klatki piersiowe i barki, stają się zdrowymi, silnymi i z takich ojców młodsze pokolenie będzie silniejsze, nie tak wątłe i drobne jak teraz

Strejk złodziei. Donosi korespondent z Włodawy (w Królestwie Polskiem), iż w temże mieście rozlepione zostały plakaty, w których złodzieje uskarżają się na swą ciężką dolę, przedstawiają swe żądania i grożą, że pozbawią dochodów policyę i piszą w ten sposób: „My złodzieje miasta Włodawy nie będziemy już więcej kraść, ponieważ dotychczas policya brała od nas 50 procent dochodu, tak, że pozostawało nam także 50 proc. W tym roku policya żąda od nas 75 proc., więc nam pozostaje tylko 25 proc. Dlatego prosimy, jeśli chcecie żyć, bierzcie tylko 50 proc. jak dawniej, w przeciwnym razie przestaniemy kraść“. Groźby złodziei widocznie poskutkowały i porozumienie z policyą nastąpiło, bo kradzieże pojawiają się znów dość często, i to nawet w biały dzień, a policya utrzymuje, iż nie może wpaść na ślad złodziei. Takie bezprawia tylko pod rosyjskim rządem mogą się praktykować.

Bocian ze sztuczną nogą Bocianowi oswojonemu, który od pięciu lat znajduje się w leśnym domku w Wiesbadenie, jakiś niegodziwiec złamał nogę poniżej kolana. Weterynarz ją amputował. Po zagojeniu się rany kazało Towarzystwo ochrony zwierząt przyprawić ze skóry i gumy sztuczną nogę z poruszającemi się palcami, którą zapomocą wstążeczek przywiązano. Bocian kaleka zaczyna uczyć się chodzić na sztucznej nodze i jest nadzieja, że będzie jej mógł dobrze używać.

Na ulicy. Pewien przekupień niósł na ręku ładnego pieska. Przechodząca pani zapytała się, czy piesek ten jest do sprzedania? tak, odpowiedział właściciel. A czy tylko będzie wierny ten piesek? zapytała powtórnie pani; za to mogę ręczyć, sprzedałem go już trzy razy i zawsze powrócił do mnie.

Użycie krów do zaprzęgu. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie wydał broszurę pouczającą, w jaki sposób można używać krów do zaprzęgu zamiast wołów. Zwyczaj ten wprowadzili do nas zapewne koloniści niemieccy, gdyż przed laty 30, widziałem w Królestwie Polskiem, jak koloniści używali krów do zaprzęgu. Różnica jest tylko w zaprzęgu. Koloniści używali dla krów jarzma tak, jak dla wołów, w obecnej broszurze piszą, iż nie należy używać jarzma ale chomenta, o których sporządzeniu broszura poucza.

Dla małych gospodarstw, w których paszy nie wystarcza dla krów i bydląt zaprzęgowych, użycie krów do zaprzęgu okazałoby się bardzo praktycznem, tem więcej, że krowy, ażeby ich tylko zbytnio nie forsować, nie tracą wcale mleka, rozumie się, że krowy, jako słabsze bydlątka, nie mogą tyle robić co woły.

Najlepiej jednak kupić sobie broszurkę, która kosztuje tylko 10 hal., a jest do nabycia we wszystkich Kółkach rolniczych

Byłby już czas, aby barbarzyński zwyczaj podskubywania gęsi i kaczek został zaniechany. Ta odrobina pierza jaką się otrzymuje przez podskubanie drogo przychodzi, jeżeli się obliczy straty jakie ono za sobą pociąga. Ptak przez podskubanie niszczeje i słabnie, trzeba go po tem podkarmiać ziarnem, soki jakie organizm miał przerobić na mięso i tłuszcz teraz zostaną zużyte na pierze. Nim nowe pierze odrośnie trzeba czekać cztery tygodnie, następnie dwa tygodnie nim się ptak trochę podkarmi, co razem czyni sześć tygodni. Przez ten czas musimy ptaka dobrze odżywiać a jeżeli go teraz sprzedamy to nie wiele więcej, lub też wcale więcej nie weźmiemy za niego jak bylibyśmy wzięli przed czterema tygodniami bez podskubania, a gdybyśmy byli poddawali po trosze owsa, któren to i tak po podskubaniu poddawany być powinien. Im zaś gorzej żywimy podskubane gęsi, tem więcej na nich tracimy, bo je później sprzedajemy; wiadomą zaś rzeczą jest że tylko wczesny drób najlepiej popłaca. A gdzież jest męczarnia ptaka; są gospodynie które tak bez litości podskubują gęsi że im skórę ranią, lotki wyrywają i t. p. Moje gosposie, przykro wam jeżeli która ma nie bardzo dobrego męża i jeżeli ten jej czasem za silnie ręką między włosy siągnie, a cóż dopiero ma powiedzieć gęś którą nie raz prawie nagą z waszych rąk wypuszczacie, i to przeważnie wprost na wodę. Ptak wtedy cały silnie rozgrzany a wy go rzucacie na zimną wodę, gęś wtedy powoduje się swym rozumem i na wodzie nie zostaje, pomimo że jej to ból zmniejsza bo ją ochładza, jednak takie nagłe ochładzanie może pociągnąć za sobą bardzo złe skutki Lepiej więc byłoby zaniechać tych męczarni dla kilku garstek pierza, a młode gęsi prędzej możnaby sprzedawać, starsze zaś prędzej i dłużej by się niosły.

Rdzawe plamy w bieliźnie jakoteż i plamy, kolorowe różowe, niebieskie i t. p. można wywabić proszkiem zwanym Klecsulc. Proszek ten kupuje się w aptece za parę centów. Tego proszku bierze się na koniec noża i rozpuszcza na malutkiej miseczce lub na spodeczku od filiżanki w kilku łyżkach wody, musi on się z wodą dobrze zagrzać, tak aby był

gorący, w tym gorącym roztworze macza się ale tylko miejsce splamione na parę minut i zaraz się wyjmuje, jeżeli plama nie puściła, macza się po raz drugi i trzeci a po kilkukrotnem zamaczaniu plama zginie zupełnie. Często ginie plama już po pierwszem umaczaniu. Jeżeli już plama zginęła, należy miejsce to przeprać w ciepłej wodzie z mydłem.

Złamanie nogi u drobiu. Dopasować dokładnie złamanie i nałożyć łupki z mocnego kartonu, łupki mają postać dwóch podłużnych pasków, jeden górą drugi dołem zachodzą na siebie. Owija się je mocno szmatką i polewa kollodium, zbyt mocne obandażowanie sprowadza opuchnięcie, musi jednak być tak obandażowane, aby się na nodze nie ruszało, a po czteru tygodniach będzie już zupełnie zrośnięte i można bandaż zdjąć.

Ślimaki w piwnicy trudno jest wytępić, najlepiej jest na ziemi, to jest wysypać całą podłogę w piwnicy wapnem gaszonem, popiołem drzewnym, lub solą, lub też wpuścić ropuchę a ta ślimaki wyłowi.

Bielenie płótna. Płótno rozkłada się na trawniku zdala od drzew, bo często padają cząstki żywiczne i plamią płótno na zawsze, rogi płótna trzeba poprzykładać kamieniami. Najmniej trzy razy dziennie polewać miękką wodą, najlepiej ogrodową konewką ze sitkiem, trzeba jednak tak umiarkować polewanie aby płótno przed nocą uschło. Jednego dnia bieli się płótno po jednej stronie a drugiego dnia po drugiej. Co dwa tygodnie trzeba płótno na balii przeprać a potem namydlone złożyć po stągwi polać wrzącą wodą i tak zostawić przez noc, rano wodę odlać a płótno starannie przeprać i wypłukać. Następnie bielić znowu, tak jak poprzednio, a po dwóch tygodniach znowu przeprać i sparzyć tak jak poprzednio i tak postąpić trzy lub cztery razy a w końcu kiedy już płótno ładne wyprać starannie, wypłukać, wysuszyć i dobrze zmaglować.

Między ziemniakami można z dobrym skutkiem sadzić słoneczniki, sadzi się je w metrowych odstępach czyli w każdym czwartym rzędzie ziemniaków. Ziarnka słonecznika sadzi się po kilka razem, w kwietniu, a gdy zejdą przerywa się co słabsze a zostawia najsilniejszą roślinkę, obrabia się wraz z ziemniakami. Chcąc mieć wielkie tarcze a tem samem i ziarno dorodniejsze, trzeba poobrywać boczne pędy a u wierzchołka zostawia się tylko pęd najsilniejszy. Dojrzałe tarcze obcina się i zawiesza na poddaszu lub w spichlerzu w miejscu przewiewnem, a gdy już dobrze uschną młóci się je odbierując ziarno, tarcze zaś i boczne drobne gałęzie sieka się wraz z innemi jarzynami dla bydła, trzeba jednak uważać i tylko po trosze z początku dawać słonecznika do karmy, aby bydło przyzwyczaić do niego. Ziarno sprzedaje się do olejarni, gdzie robią z niego doskonałą oliwę, a wytłoki są bardzo zdrową i pożywną karmą dla bydła, koni i trzody i t. d. Drobniejsze zaś ziarno można spasać drobiem, który je bardzo chętnie zjada tylko trzeba je cokolwiek przetłuc lub namoczyć, aby ziarnka łatwiej wydobyć można.

Przyrządzanie włosia na materace. Najlepsza pora do obcinania włósia u koni i bydła jest, jak już niema much; prócz tego można włos bydlęcy zbierać na wiosnę gdy go bydle traci. Najlepszy jest włos koński, lecz pomieszany z bydlęcym jest też dobry. Obcięty włos osobno koński a osobno bydlęcy namoczyć na 12 godzin w miękkiej ciepłej wodzie, następnie wyjąć i prać w czystej ciepłej wodzie tyle razy aż woda będzie zupełnie czysta. Wtedy rozłożyć włos na przetakach na strychu, a gdy wyschnie starannie go rozskubać mieszając oba gatunki razem, następnie skręcić w długie baty na kołowrotku jakiego używają powroźnicy. Tak skręcony włos wkłada się do gorącej wody z ałunem (na 15 garncy wody pół klg. ałunu, co chroni od moli i robactwa) i trzeba aby się dobrze zagotowało, następnie wyjąć i porozwieszać. Gdy już włos dobrze z wody osiąknie, włożyć na stare blachy i wstawić w piec po chlebie, a gdy wyschnie, dać do worków i powiesić w przewiewnem chłodnem miejscu. Włos taki, jeżeli był dobrze skręcony, pewnie będzie elastyczny.

Kości jako pożywienie dla drobiu. Wszelkie kości, jakie się tylko w gospodarstwie znajdują, czy to gotowane czy też surowe, grubo tłuczone, mieszać z mąką razową i ugniatać z gotowanemi kartoflami. Mieszanina ta jest bardzo posilnem pożywieniem dla drobiu, a szczególnie dla indyków, które po tej karmie przybierają tłustości i zyskują na wadze. Powinny jednak przytem mieć poddostatkiem wody do picia i piasku, co ułatwia bardzo trawienie.

Wino czerwone do herbaty z czarnych jagód. Na garniec jagód świeżo zebranych i niepłukanych bierze się kilo miałkiego cukru i przesypuje się nim jagody w słoju, warstwę jagód, warstwę cukru, tak, aby cukier był na wierchu i wszędzie pomiędzy jagodami. słój zawiązuje się nakłutym papierem i stawia na oknie w słońcu na cały miesiąc. Po miesiącu zlewa się czyste wino przez gęste płótno do dużego słoja lub gąsiorka i zatyka sie lekko, tak musi stać jeszcze trzy tygodnie aby się dobrze wyrobiło. Po trzech tygodniach można już pozlewać do butelek zakorkować i zalakować i ustawić w piwnicy lub chłodnej spiżarni, a po kilku miesiącach używać. Pozostałe jagody można wycisnąć przez płótno, będzie z nich jeszcze dużo soku. ale już nie taki dobry jak ten, któren był zlewany.

Pomioty kurze. Wartość pomiotu kurzego równa się prawie wartości „peruwiańskiego guana“ i jest do uprawy wszystkich roślin bardzo użytecznym. Najlepszym zaś jest pomiot gołębi, używa się go dwojako albo rozpuszczonego w wodzie do podle-

wania, albo też drobno sproszkowany posypuje się tak jak guano po wierzchu; proszku takiego liczy się 60 gr. na jeden metr kwadratowy. Jeżeli się około drobiu chodzi jak należy i podłogę w kurniku posypuje częściej gipsem lub suchą ziemią i od czasu do czasu zbiera się nawóz z kurnika, to od jednej kury można rocznie do pięciu klg. nawozu mieć.

Gąsienice w kapuście. Każdą główkę kapusty przysypać kwiatem siarczanym nim rosa obeschnie, to powtarzać przez dwa lub trzy dni a gąsienice wyginą. Również dobrem jest tak gąsienice jak i na mszyce, rozczyn z 1 klg. wyciągu tytuniowego pół klg. mydła szarego i 20 gr. miałko sproszkowanej naftaliny. To wszystko wymieszać i rozpuścić w 100 litrach wody i tym rozczynem skrapiać rozpylaczem rośliny kilka razy.

Świeżo wydana w Krakowie książka p. t. „Blade kwiaty z wiejskiej chaty“ zawiera kilkadziesiąt bardzo pięknych wierszyków znanego Czytelnikom „Przodownicy“ autora Jantka z Bugaja, który swe prace od czasu do czasu i w naszej gazetce pomieszcza.

Piosenki te, po większej części serdeczną miłością Ojczyzny przejęte, gorąco polecamy naszym prenumeratorom, albowiem są one najlepszem odbiciem i echem uczuć serca prostego a żywo tętniącego, serca dziecka ludu polskiego, które ukochało wszystko, co nasze, co swojskie. Głosi więc i opiewa piękności rodzinnej ziemi, zbożne życie wieśniaków — ich dobrą i złą dolę, ich miłość i cierpienia, a jeśli coś zdrożnego widzi, gani i łaje, ale tak serdecznie, jak to tylko czuła dusza potrafi. Autor jest też szczerze religijnym a uczucie to wielką wartość jego poezyom nadaje.

Pamiętajmy o ptakach w zimie. Ostra zima to czas straszny dla naszych skrzydlatych przyjaciół. W czasie tym nie tylko mróz ptakom dokucza, lecz tysiące ptaków ginie od głodu, ponieważ nie masz dla nich pokarmu. Obowiązkiem każdego człowieka, a przedewszystkiem rolnika, jest pamiętać o ptakach i podawać im pokarm złożony już to z pośladu zboża lub resztek kuchennych. Rolnik wiedzieć powinien, że większa część ptaków, oddaje mu nieocenione usługi tępiąc robactwo, które, jak wiadomo, w niektórych latach tak się rozpleni, iż wywołać może prawdziwą klęskę rolniczą. Pamiętajmy zatem o ptakach, nie dajmy im ginąć marnie. Zresztą zwracamy uwagę na artykuł pod tyt.: „Sztuczne gniazda“, zamieszczony w tegorocznym kalendarzu „Gospodarz“.

Tężec karku na Śląsku austr. Donosi *Gwiazdka Cieszyńska:* W Zarzeczu wybuchła epidemia tężca karku, zwanego na Śląsku „tężcem mózgowym“. Dotychczas chorują tylko dzieci. Ponieważ już było kilka wypadków śmierci, przeto na rozkaz fizyka zamknięto szkoły. Do tężca przyłączył się tyfus brzuszny, który jednakże dotąd nie spowodował wypadków śmierci.

Chleb pszenny razowy. Trzy litry mąki pszennej, razowej, zarabiamy na ciasto litrem wody letniej, dopóki łatwo od naczynia i od rąk odchodzić nie będzie, wtenczas rozdzielamy tę masę na dwie równe połowy i na stolnicy w różne strony wałkujemy; stolnicy nie należy mąką posypywać. Z tak wywałkowanego ciasta wyrabiamy bocheneczki i te umieszczamy na blasze posypanej mąką, na wierzchu ich robimy tylcem noża parę nacięć, zmywamy wodą i wstawiamy do gorącego pieca na godzinę.

Język polski na Litwie. Z Wilna donoszą do pism warszawskich, co następuje: Język polski wywalcza tu sobie coraz szersze prawa obywatelskie. Ukazało się wiele szyldów z napisami w języku polskim. Malarze otrzymują wiele zamówień na tego rodzaju szyldy, wielu zaś fabrykantów zwróciło się o pozwolenie drukowania w języku polskim.

Rewizya w księgarni i redakcyi. Policya pruska odbyła w tych dniach rewizyę w księgarni „Dziennika Polskiego“ w Dortmundzie i zabrała: cały zapas „Kalendarzy Maryańskich“, „Historyę narodu polskiego“ wydania p. Józefa Chociszewskiego z Gniezna, „Piśmiennictwo“ tegoż autora, kilka wielkich obrazów, przedstawiających Kościuszkę, „Polonię“ Jana Styki, pół tysiąca blisko kart z widokami M a t k i B o s k i e j (!), „Lituanii“ i „Polonii“ A. Grottgera, Kościuszki, Poniatowskiego, gwiazdkowe, przedstawiające polską rodzinę przy wieczerzy wigilijnej i t. p. Wszystkie te niebezpieczne rzeczy zapakowała policya w wielką skrzynię i pożegnała właścicieli z nadmienieniem, że odtąd częściej będzie ich odwiedzała.

Zarządzono także rewizyę w redakcyi i stamtąd zabrano redaktorowi egzemplarz „Historyę narodu polskiego“ przez Józefa Chociszewskiego, mimo zapewnienia, że książka ta jest prywatną własnością.

Zaciekłość niemieckich „turnerów“. W „Górnoślązaku“ czytamy: „Turnerzy“ (gimnastycy) niemieccy pałają straszną nienawiścią do naszych polskich „Sokołów“, którzy im coraz skuteczniej przeszkadzają w germanizowaniu polskiej młodzieży. — Jeżeli przypadkowo jaki „Sokół“ dostanie się w ich grono, to nie przebierają wtedy w środkach, aby się tylko pozbyć „niebezpiecznych agitatorów wielkopolskich“. Taki wypadek zdarzył się w niedzielę na Słupnie pod Mysłowicami. Po południu odbyła się wycieczka „Sokołów“ na Jęzor w Galicyi, a wieczorem, wracając, wstąpiło kilku do ogrodu na Słupnie absolutnie nie wiedząc o tem, że tam właśnie odbywa się zabawa „turnerów“ mysłowickich. „Sokoli“ pozostawali dość długo w ogrodzie pod kolumnadą, nikogo nie prowokując — a zawinili

chyba tem, że rozmawiali po polsku między sobą i z kilku członkami „Turnvereinu“. To też wnet troskliwi o całość swego „Vereinu“ różni gorliwcy zaczęli się tłoczyć do koła, zaczęto prowokować Sokołów, miotać na nich wyzwiska, obelgi i groźby, przywołano żandarma, by Sokołów wydalił, zjawił się wreszcie przewodniczący „Turnvereinu“, który w „gorliwości“ przewyższył wszystkich innych, nawet czynnie znieważając Sokołów. Zaciekłość i roznamiętnienie tłumu turnerskiego dochodziła do tego stopnia, że Sokoli wychodząc z ogrodu, musieli kilkakrotnie stanowczo wzywać żandarma do poskromienia zbyt zuchwałych i natarczywych turnerów.

Sprawa rozegra się przed sądem, gdyż Sokoli poczynili już kroki przedwstępne.

Z kroniki pożarów i wypadków. Z nastaniem gorącej, letniej pory, kronika obfituje w mnożące się w całym kraju pożary, burze i wynikające z nich nieszczęśliwe wypadki. I tak: z Bochni donoszą: W Wysowałkach ad Borzęcin spłonął od pioruna dom Jakóba Piątka. W Przyborowie tego samego powiatu, również zniszczył pożar, wszczęty od pioruna, jeden dom włościanina Jakóba Przepiwki. Dwie zagrody włościańskie padły w tych dniach ofiarą płomieni w gminie Białe, powiatu przemyślańskiego. Szkoda ubezpieczona tylko częściowo, wynosi przeszło 3800 koron. W miasteczku Przemyślanach poszły z dymem dwa domy mieszkalne wraz z budynkami gospodarczemi. Przyczyną pożaru była wadliwa konstrukcya komina. Szkodę obliczają na około 7800 koron.

W miasteczku Bóbrce uderzył piorun w stodołę gospodarza gruntowego Józefa Stefanowskiego i wzniecił pożar. Od płomieni spłonęła tak stodoła, jak i 5 sąsiednich zabudowań. Szkoda wynosi 4500 koron i w połowie tylko była ubezpieczona. W Laskówce, powiatu dąbrowskiego, spłonęła jedna zagroda włościańska. W płomieniach zginęły 1 buhaj i dwie krowy. Szkodę obliczają na 5000 koron. W Naściszowej, powiatu nowosądeckiego, spłonęły w tych dniach jeden dom i szopa. Budynki były ubezpieczone w krakowskiem Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Szkoda wynosi przeszło 2000 koron. Dnia 13 b. m. uderzył piorun w gminie Wulce Duleckiej, powiatu mieleckiego, w dom mieszkalny włościanina Jana Skrzyniarza i zniszczył go doszczętnie. Szkoda wynosi około 2200 koron i była w zupełności ubezpieczona. W Woli Rogowskiej zniszczył pożar — jak donoszą z Dąbrowy — jedno gospodarstwo włościańskie. Szkoda, ubezpieczona na 1900 koron, wynosi przeszło 2500 koron.

Z Mielca piszą: 24 b. m. około godziny 11 przed południem uderzył piorun wśród szalejącej burzy w gminie Glinach w dom tamtejszego włościanina Feliksa Mysony i obrócił w perzynę całe zabudowanie gospodarcze, wraz z nagromadzonemi zapasami zboża. Wskutek silnego wichru przeniósł się wkrótce ogień na sąsiedni dom gospodarza Miłoszewskiego i zniszczył go również do szczętu. Ofiarą płomieni padła także żona Mysony, która udawszy się do stajni w celu wyprowadzenia krowy, została objęta płomieniami i zginęła na miejscu.

W Jabłonowie pod Przemyślem zabił piorun robotnika Grzegorza Dmytreńkę, zajętego przy budowie gmachu dla sądu powiatowego, w chwili, gdy tenże zamiast schronić się przed burzą do izby robotniczej, jak to uczynili inni robotnicy, składał jeszcze kamienie do budowy. Usiłowano zaraz przywrócić go do życia, lecz wszelkie usiłowania pozostały bez skutku. Piorun bowiem zrobił w czaszce otwór tak znaczny, że widać było całe jej wnętrze.

W czasie burzy zabił piorun w Rawie Ruskiej 6-letniego chłopca, Iwana Jonycza i wzniecił pożar w zagrodzie jego ojca. Ofiarą płomieni padły zabudowania Jonycza, wartości 2500 koron, ubezpieczone na 1000 koron.

Z Brzeska piszą: Dnia 16 b. m. podczas burzy, uderzył pioru na dziedzińcu zagrody włościanina Józefa Sali w Jadownikach Podgórnych w jego 16-letniego syna, Jana, który przypędził właśnie bydło z pola. Sala zginął na miejscu.

Liście orzecha włoskiego. W porze gorącej muchy i bąki tak dokuczają koniom, że te spokojnie ustać nie mogą, a co dla wsiadających bywa niebezpiecznem. Wypróbowanym środkiem, odstraszającym owe owady, jest odwar z liści orzecha włoskiego. Na jednego konia trzeba wziąć spore dwie garście liści świeżych i ugotować je w trzechgarncowym kociołku tak, by się jeden garniec wody wygotował. Pozostałe dwa garnce przelać do kubła, przecedzić przez przetak i takim ochłodzonym odwarem zmyć całego konia na chwilę przed wkładaniem nań siodła lub uprzęży.

Pokrzywa jako pasza dla bydła. Jeden z doświadczonych gospodarzy niemieckich tak niedawno pisał w tej sprawie: „Posiadłość moja leży pod lasem, a położenie to dostarcza mi znacznych ilości pokrzywy i gdybym jej nie miał, to zdaje mi się, żebym ją zasiewał. Od kilku lat daję pokrzywę bydłu, a szczególnie świniom, przyczem mogłem skonstatować, że karma ta równa się najlepszej paszy i daje mi dochód taki, jakiego nie osiągnąłbym z żadnej innej karmy“.

O prawdziwości tego zdania niema co wątpić, ponieważ wyniki licznych badań przemawiają nader korzystnie o tym środku pokarmowym. Wprawdzie pokrzywa jako roślina, bywa pogardzana i tępiona jako dokuczliwy chwast, to przecież ubodzy ludzie umieją ją wyzyskać w rozmaity sposób dla swego skąpego inwentarza.



PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Zapruszenie oka wapnem jest bardzo przykry ból a trafia się często przy bieleniu i odnawianiu domów. Zazwyczaj obmywa się oko zimną wodą lub letnią co nie tylko, że nie pomaga, ale jeszcze ból zwiększa. Najlepiej zatem jest obmyć oko wodą zimną silnie osłodzoną cukrem, cukier połączy się z wapnem, a obmywanie nie sprawi wielkiego bolu i stanie się dla oka nieszkodliwem.

Gdy pszczoła lub osa ukąsi, trzeba natychmiast żądło wyjąć a bolące miejsce posmarować amoniakiem, potrzeć liściem maku a właściwie mleczkiem jakie się na listku maku znajduje, lub też obłożyć bolące miejsce gliną z octem, lub gliną z wodą. Najpierw jednak musi być żądło wyjęte.

Czy wczesne podrywanie ściernisk jest korzystnem. Dużo jest jeszcze takich gospodarzy, którzy sobie wprawdzie to pytanie zadają, jednak nie zadają sobie tyle trudu, aby pytanie to rozwiązać i podrywanie ściernisk odkładają na czas późniejszy i wolniejszy od pracy. Zdaje się to na pozór wszystko jedno, czy my ściernisko wcześniej czy później podorzemy, a jednak zastanowiwszy się nad tem widzimy, że postępowanie takie jest błędnem a następstwa jego bardzo złe, pociągają one za sobą cały szereg chorób roślinnych i tak: Rośliny albo wcale nie dochodzą do kłosa, co w oziminach nazywamy wymarzaniem, a w zbożach jarych skarłowaceniem. Prawdziwemi zaś przyczynami tych chorób są muchy zbożowe, lub też Nematody buraczane.

Inne zaś rośliny wprawdzie wyrosną normalnie i wydadzą kłosy, ale w czasie nalewania ziarna kłosy żółkną i sterczą prosto w górę; zdarza się, że tylko dolna część kłosa jest pusta, górna zaś wypełniona ziarnem. Nie jest to jak niektórzy sobie tłomaczą zaraza powodowana słońcem podczas deszczu, lecz jest to choroba, której przyczyną są muchy zbożowe (*Osinus frit, Cecidonia destructor)*, a o których już wpierw była mowa. Prócz tych much, chorobę tę, powodują jeszcze i różne grzybki jak: *Herpotrichoides, Sphaerella, Leptosphaeria, Septoria* i t. p. Grzybki te są tak małe, że je gołem okiem dostrzedz trudno, przechowują się jednak bardzo dobrze w resztkach ścierniska lub we wschodzących roślinach, kiełkujących z wypadłych podczas żniwa ziarn i pozostałych na polu kłosów. Jak więc widzimy prędkie, przyrywanie ściernisk jest nie tylko korzystnem ale nawet koniecznem. Gdyby warunki, w jakich się gospodarz znajduje, nie pozwalały mu wszystkiego natychmiast przyorać, to przynajmniej pola przeznaczone pod oziminę powinny być zaraz przyorane. Płytka orka tak było tylko zbyć, na nic się nie przyda, bo szkodników nie wygubi.

Brak apetytu u karmników. Albo jest w chlewie za gorąco, albo korytko nieczyste, albo też wieprz już dostatecznie tłusty i traci apetyt. Trzeba paszę zmienić, dać kwaśnego mleka, lub barszczu, chwilowo zmienić, lecz go po kilku dniach gdy wróci chęć do jedzenia, dać znowu przeznaczoną dla nich karmę. Raz na tydzień trochę soli, miału z węgla drzewnego, kreda tarta zawsze w chlewie opasowem być powinna. Soli daje się wieprzom mało, gdyż dostają ją w pomyjach, jeżeli ale jest jej za mało, to dodaje się im siedem lub osiem deko tygodniowo na sztukę, sól poprawia apetyt i pobudza pragnienie. Kreda, węgiel, miałka mączka kostna działają korzystnie na organa trawiące silnie karmnych wieprzy.

Czy jest środek na podniesienie nieśności u kur. Prócz pożywienia dobrego, ziarnistego a przytem i ciepłego n. p. gotowanych ziemniaków kaszy i t. p., dobrego suchego, ciepłego, czystego i wygodnego pomieszczenia, niema prawie środka na powiększenie nieśności u drobiu. Ciasne pomieszczenie na zimę i grzędy wąskie a wysokie lub też z okrągłych patyków robione, z których to kury podczas snu spadają, ma wielki wpływ na nieśność jaj. Grzędy powinny być niezbyt wysokie i z szerokich łat robione, tak aby kury wygodnie na nich siedzieć mogły. W czasie snu rozluźniają się im ścięgna i kury z takich grząd spadają, spadając potrącają inne kury lub też obijają się o niższe grzędy, wiadomą przecież rzeczą jest, że kury zawsze siadają na najwyższej grzędzie.

Konserwowanie obuwia. Nie używane przez dłuższy czas obuwie skórzane, jeżeli jest przechowane w miejscu wilgotnem, pokrywa się pleśnią, w miejscu suchem kurczy się i twardnieje. Ażeby temu zapobiedz, trzeba zmaczać kawałek jakiś w oleju terpentynowym i nim okręcić obuwie, uprząż i inne rzemienie, a dobrze się zakonserwują.

Zabezpieczenie szkła od tłuczenia. Szklanki, szkiełka do lamp, także inne naczynia szklanne, porcelanowe lub kamienne, pookręcać sianem, ułożyć w dużym garnku, nalać zimną wodą i postawić na blasze, niech się stopniowo rozgrzewają, aż do zagotowania. Następnie zdjąć z blachy i nie wyjmować, aż ostygną. Tak wyparzone naczynia bywają bardzo twarde.

Jak oduczyć maciory od pożerania prosiąt. Często się zdarza, że maciory rodzące zjadają zaraz

swoje prosiątka, otóż na takie wyrodne matki można użyć z dobrym skutkiem następujący sposób.

Najprzód zakłada się maciorze na ryj, duży psi kaganiec, następnie, każde nowonarodzone prosie, kładzie się do dużego kosza, wysłanego słomą lub sianem, i stawia się go w ciepłem miejscu. Po odczyszczeniu maciory, gdy już wymie nabierze pokarmem, wtedy kładzie się maciorę na ziemię, związuje się jej mocnym postronkiem osobno przednie, osobno tylne nogi, rozciąga się ją dobrze, żeby odsłonić wymiona, i dopiero do tak skrępowanej maciory przysadzać prosięta. Jeżeliby nie chciała leżeć spokojnie, to należy skrępowane nogi poprzywiązywać do jakiejś belki, lub czegoś nieruchomego. Gdy się prosięta nassą, wziąć je znów do kosza, a świnię zostawić tak skrępowaną. Po paru godzinach wymiona znów nabiorą boleśnie mlekiem, więc znów przysadzić prosięta. Tak powtórzyć kilka razy, a gdy maciora się przekona, że jej się nic złego nie dzieje, ale owszem ulgę przynosi, oddać jej prosięta, a pewno ich już nie zje. Czasami maleńkie prosiątka mają bardzo ostre ząbki, którymi kaleczą maciorę, i to jest powodem, że ich zjada. Otóż takiemu noworodkowi, trzeba małemi kleszczykami pościnać ostre końce ząbków.

Różne wady i psucie mleka mogą mieć rozmaite przyczyny i tak. Z rodzaju paszy, napoju nieporządku w oborze nieczystych naczyń i t. p.

Ze stanu krowy, która może dawać siarę, niedobre mleko wskutek grzania się, lub też złe mleko wskutek dawanego jej lekarstwa. Wogóle z chorób, a w szczególności narządów trawienia, choroby cycek. Ze złego obchodzenia się z mlekiem, wadliwego sposobu przechowania lub przewożenia. Wszystkie wady mleka można zebrać w trzy następujące grupy.

1. Ze zmian powstałych w samym organiźmie zwierzęcia, jak n. p. mleko aromatyczne, zmienione pod wpływem lekarstwa, krwawe, skrupione, żwirowate, zabarwione, wodniste i jadowite.

2. Ze zmian, które mogły powstać w organiźmie lub na zewnątrz takowego: mleko lepkie, gorzkie, kwaśne, nie zsiadające się i nie dające masła.

3. Ze zmian powstałych w mleku poza organizmem. Mleko pachnące powodują niektóre rośliny jak kmin, piołun, anyż i t. p., udzielają one mleku zapachu lotnego i dość przyjemnego. Gorsze są rośliny takie jak czosnek polny, który nadaje mleku smak wstrętny. Również żywienie przez dłuższy czas roślinami krzyżowemi, pasternakiem, liśćmi jesionu, zjełczałemi makuchami i t. p., dają mleku i masłu niemiły zapach.





Na co i jakie kupuje się mięso?

Mięso wołowe.

Na rosół najlepszą jest: Łojówka, szponder, żeberka i pręga. Kto ale oprócz rosołu chce mieć dobrą sztukę mięsa, powinien brać na rosół krzyżówkę.

Na pieczeń: Polędwica, krzyżówka i zrazówka najlepsza środkowa.

Kotlet lub befsztyk: pierwsza krzyżowa i polędwica.

Gulasz: Kark.

Cielęcina.

Pieczeń: Dynek, łopatka, kotlet z cynaderkami tak zwana nyrkówka.

Kotlety: Forszlak, blat.

Potrawka: Górka, mostek.

Baranina.

Pieczeń: Cząber, dyszek, łopatka.

Kotlety: Forszlak, blat.

Potrawka: Górka, mostek.

Wieprzowina.

Pieczeń: Polędwica, schab lub szynka.

Kotlety: Część schabowa zwana kotletową.

Barszcz: Schab.

Zadnia szynka najlepsza na szynkę.

Przednia szynka zwana goliszką najlepsza do peklowania.

Brzuch na wendzonkę.

Tylko część karku tak zwana szynka w pęcherzu.

Polędwica bardzo dobra wędzona w pęcherzu.

Podgarle i głowa na salcesony i kiszki.

Słabizna na kiełbasy i kiszki.

Nóżki na studzininę.



się podoba. Musi być tylko ciepłą, barchanową sukienką okryte, albowiem z przeziębienia dzieci bardzo często na żołądek chorują. Hartować je musimy, ale w rozumny sposób. Jeżeli dziecko po oziębieniu kaszle, lub na żołądek chore, to widocznie więcej ciepła potrzebuje. To samo odnosi się i do starszych dzieci. W lecie chodzić mogą ciągle boso — w zimie w ciepłej izbie, także im to nie zaszkodzi, ale gdy wybiegają na śnieg i mróz, powinny być obute i ciepło ubrane. Gdy są od zimna zabezpieczone, mogą i po kilka godzin bawić się na dworze z wielką korzyścią dla zdrowia. Chłopcy jak mają barchanowe ubranie ze spodenkami, na to kabacik do kolan sięgający, czapkę, którą można na uszy nasunąć, wychodzić mogą na największe mrozy. Dla dziewczynki barchanowa sukienka, kaftanik ciepły i chusteczka na głowę, wystarcza także na największe zimno, jeżeli matka postara się dla niej o majteczki choćby tylko perkalowe. Spodniczka choćby tylko najcieplejsza, nie da tyle ciepła, co przylegające do ciała majtki i od podwiania, tak szkodliwego dla dzieci, nie obroni. Szaliki na szyję zupełnie potrzebne nie są, a rękawiczki także nie konieczne, gdy dziecko dla rozgrzania może włożyć ręce do kieszeni. Tylko chustki do niej nie powinno dziecku nigdy brakować, ażeby palcami, rękawem, czy fartuszkiem nosa obcierać nie musiało.

O kąpielach już była mowa. Małe dzieci jak najczęściej kąpiemy, ale i starsze dobrzeby było kąpać co tygodnia, gdyby to tylko było możliwe. W każdym razie na utrzymanie czystości skóry bardzo uważać trzeba. Do mycia trzeba przeznaczyć osobną dużą miskę. Jedna, przy zmienianiu wody dla każdej osoby, wystarczy dla całej rodziny. Do obcierania się powinien być także osobny ręcznik. Rano powinny dzieci umyć starannie twarz, uszy i ręce mydłem i szyję. Ażeby skóra na głowie czysto była utrzymana, trzeba włosy codzień wyczesać gęstym grzebieniem a w lecie szczególniej, gdy dziecko się poci, a kurz do włosów przylega, trzeba co tydzień umyć głowę letnią wodą, robić to jednak najlepiej wieczorem. Do łóżka dzieci także brudne kłaść się nie powinny — wieczór zatem mają się znowu umyć porządnie z brudu, nie zapominając o nogach, które nieraz porządnie zabłocone bywają, gdy dzieci boso chodzą. Tak się do porządku przyzwyczają, że potem same nie zechcą kłaść się spać brudne, a wiemy, jak ważnym warunkiem utrzymania zdrowia, jest czystość skóry. Prędzej, jak w 5-tym lub 6-tym roku życia, dzieci na rzece kąpać się nie mogą, a i to tylko pod okiem starszych, ażeby przez prąd wody nie zostały porwane.

Pielęgnowanie wzroku u dzieci jest także rzeczą nadzwyczaj ważną. Oczy trzeba bardzo starannie zawsze przed światłem słonecznem osłaniać. U nas dla małych dzieci używają na głowę czapeczek, lub kapturków kolorowych, które wcale oczu nie ocieniają. Chusteczka już lepiej oczy od blasku chroni, ale podczas letnich upałów powinna być koniecznie biała, z lekkiego muszlinu i nie wiązana naokoło szyi, ażeby dziecka nie parzyła. Biały kolor zaś dlatego najlepszy, że nie przepuszcza promieni słonecznych tak jak czarny, lub wogóle ciemny. Starsze dziewczynki także takie chusteczki w lecie nosić powinny, a kapelusze dla chłopców muszą być lekkie i z szerokiemi krysami. Trzeba bardzo uważać, ażeby dziecku przy pisaniu, lub czytaniu, promienie słoneczne wprost na zeszyt lub książkę nie padały. Dziecko tak siedzieć powinno, żeby światło z okna lub lampy padało z lewej strony na zeszyt, lub książkę, a nigdy wprost na oczy, bo to może sprowadzić zapalenie oczu i osłabienie wzroku na zawsze.

Wysokość stołu i stołka do siedzenia tak mają być do siebie dostosowane, ażeby dziecko siedząc, opierało swobodnie obie ręce od łokci na stole, to znaczy nie było zmuszone ani się pochylać, ani też podnosić ramion i żeby kość grzbietowa była zupełnie wyprostowana. Przez złe siedzenie przy nauce może nastąpić skrzywienie kości grzbietowej, co jest początkiem kalectwa i garbu. Jeszcze może szkodliwszem, jak złe siedzenie, jest dźwiganie ciężarów, zbyt wielkich na siły dziecka. Jeżeli takie biedactwo, zmuszone do dźwigania nie o wiele mniejszego dziecka, lub noszenia ciężkiego dzbana z wodą, jakim cudem nie okaleczeje, to wygląda blado i mizernie, jego mięśnie i kości nie rozwiną się nigdy należycie i wiele sił do pracy nie będzie już nigdy miało. Nie chodzi nam jednak o to, gdy o przeciążaniu mówimy, ażeby dzieci w zupełnej bezczynności pozostawić. Próżniactwo, obok złych skutków dla duszy, przyniosłaby i dla ciała szkodę niemałą. Siły bowiem, od pierwszego dzieciństwa trzeba ćwiczyć i wyrabiać, byle ich tylko nie nadużywać.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ŚWIĘTA KINGA

Powieść historyczna z XIII-go wieku.

Napisała

Mieczysława Śleczkowska.

(Ciąg dalszy).

Ojcze drogi! Jakże dobrym jesteś! jakże ci wdzięczną jestem za twoje zajęcie się sprawą, która mnie tak żywo obchodzi. O! gdyby poszukiwania za solą powiodły się, jakaby to była rzecz pożądana, dla biednego mego kraju, zubożałego rabunkiem tatarskim.

Spoglądnijmy teraz do szybu księżnej Kingi: W chwili, gdy razem z ojcem, troskliwa o dobro kraju księżna, stała nad szybem solnym, pracowało w nim kilku górników. Śród nich znajdowało się pacholę jedenastoletnie. Chłopczyna za młody był do wykopywania soli, pomimo to nie próżnował. Przewoził na taczkach wykopaną sól. W chwili zaś, gdy księżna Kinga wrzuciła pierścień do szybu, chłopczyna znajdował się tuż pod otworem, to też połyskujący pierścionek, z brzękiem potoczył się pod jego nogi. Chłopiec posłyszawszy brzęk, pochylił się i z podziwem podniósł złoty pierścionek.

Naraz zrobił się niezwykły ruch w szybie solnym. Dozorca nakazał ładować solą wozy, które pojadą do Polski za księżną. Pytał także, ktoby miał ochotę pojechać do Polski, dla poszukiwania soli?

Górnicy przerwali na chwilę robotę; naradzając się między sobą. Jeden z nich nie naradzał się z nikim, nie namyślał się nawet; zaledwie bowiem dozorca skończył mówić, odłożył młot; a zbliżywszy się do niego, oświadczył gotowość udania się do Polski; prosił zarazem, aby mu pozwolono wyjść z szybu zaraz, bo radby pokłonić się polskiej księżnie.

— No idź! idź! — rzekł dozorca — wszakto ty z Polski do nas przyszedłeś, a teraz przy pierwszej okazyi pilno ci do ojczyny powracać.

Górnik usłyszawszy pozwolenie, zbliżył się do pacholęcia, pracującego przy taczkach i rzekł:

— Stachu! czy wiesz, że tu jest księżna Kinga?

— Gdzie? gdzie? — pytał uradowany chłopiec — chodźmy do niej jak najprędzej.

— Chodźmy — rzekł górnik, biorąc chłopca za rękę. Wkrótce obaj padli do nóg, zdziwionej Kindze.

— Co wy za jedni? — zapytała.

— Wdzięczni poddani miłościwej księżnej, synowie murarza, który zabił się przy budowie kościoła Panny Maryi w Krakowie.

— Wy to jesteście? — zawołała księżna. — Patrz Jolanto! czy poznałaś Józka i Stacha? których widziałyśmy po raz ostatni, przed napadem Tatarów, gdy wyjeżdżali do Sandomierza.

Jolanta, z zajęciem wpatrywała się w przybyłych, mówiąc: »Nigdybym ich nie poznała«.

— Nic dziwnego, — rzekł Józek — wszak od tego czasu upłynęło lat sześć.

— Wy Józefie zmężnieliście, a Stach wyrósł — rzekła księżna Kinga. — Ale powiedzcie mi, — mówiła dalej — skąd wzięliście się tutaj?

— Gdyśmy cudem z rąk tatarskich uszli, nie mieliśmy co robić w spustoszonym Krakowie. Gdyśmy się dowiedzieli, że miłościwi księstwo są na Węgrzech, to i my tu przyszli. Wprawdzie nie mogliśmy odszukać Miłościwej Pani, ale trafiła nam się robota w kopalni soli, więc dla zarobku zostaliśmy tutaj. Teraz chcemy do Polski powracać z Miłościwą Księżną.

— Jakże się cieszę, że uratował was Bóg, i że wyuczyliście się górnictwa. Przydacie mi się w kraju.

Wkrótce potem wozy ładowane solą jechały do Polski z Węgier. Na jednym z nich znajdowali się nasi znajomi, Józef i Stach; ten ostatni znudzony długą, daleką drogą, zabawiał się często pierścionkiem, znalezionym w szybie księżnej Kingi. Jakkolwiek pierścionek pochodził z cienkich palców Księżnej, był jednak za obszerny na palce jedenastoletniego Stacha. To też chłopiec wkładał pierścionek, ot tak, dla zabawy, a pobawiwszy się nim, chował starannie, bo nie wiedząc czyjby to był pierścionek, zawsze myślał, że może kiedyś uda mu się odnaleść właściciela. Zdarzyło się pewnego razu, że Stach włożywszy pierścionek na palec, usnął. We śnie obwisła ręka dziecka ku dołowi, a szeroki pierścionek zsunął się z palca i upadł na ziemię, w chwili gdy przejeżdżali przez małą wioskę, Bochnią zwaną. Tu znajdowały się liczne studnie napełnione wodą słoną.

W chwili, gdy wozy, wyładowane solą węgierską, przejeżdżały przez Bochnię, spadł deszcz ulewny. Strugi wody deszczowej uniosły ze sobą mały pierścionek i wpłynęły z nim do starej, zaniedbanej już studni, wypełnionej słoną wodą.

Zaraz po przybyciu górników z Węgier, rozpoczęto pilne poszukiwania soli kamiennej w Wieliczce i Bochni, które podówczas były wioskami. Poszukiwania te jednakże, długo

były daremne. Aż oto w cztery lata po pierwszych poszukiwaniach, trafił właśnie znajomy nam Józef, pracujący przy studniach w Bochni, na pokład solny, twardy i szary jak ziemia.

Chcąc się przekonać, czy istotnie była to sól, uderzył silnie w pierwszą wydobytą bryłę. Bryła soli rozpadła się na kilka części, a ze środka potoczył się mały złoty pierścionek.

Stach pracujący obok brata, pochwycił pierścionek i wydał okrzyk podziwu.

— Józku! a toż to ten sam pierścionek, który znalazłem w szybie Marmo-ruskim, a który zgubiłem w drodze z Węgier do Polski.

— Czyż być może — rzekł zdziwiony Józef. — Jeżeli się nie mylisz, jest to pierścień księżnej Kingi, który ona wrzuciła do swego szybu na ziemi węgierskiej.

— Ależ nie mylę się! jest to ten sam, niezawodnie ten sam. Znam go doskonale! miałem go tyle razy w rękach. Tak mi żal było, gdy mi zginął! Nie przypuszczałem wtedy, że go odzyskam

— No! niedługo nim cieszyć się będziesz — rzekł Józef — trzeba go odnieść księżnie, razem z pomyślną wiadomością, że dokopaliśmy się nareszcie soli. O, jakże nasza zacna księżna, ucieszy się dobrą wiadomością.

— Ja sam uważam, że pierścień należy oddać księżnie — rzekł Stach, nie bez pewnego żalu patrząc na złotą obrączkę — ale kiedy tak, to chciałbym przynajmniej sam pierścień ów wręczyć naszej dobrej pani.

— Tyś go w szybie Marmo-ruskim znalazł, tyś go tu poznał, więc po słuszności, tyś go księżnie oddać powinien — rzekł Józef.

Uradowany Stach, przypatrywał się pierścionkowi, wreszcie zwracając się do brata, zapytał:

— Jakimż cudem pierścionek zgubiony przed czterema laty, znalazł się w bryle soli?

— Stało się to w bardzo prosty sposób. Prawdopodobnie zgubiłeś pierścionek w Bochni, a że tu oddawna były liczne studnie ze słoną wodą, z której wywarzają sól, zatem zgubiony pierścionek musiał wpaść do której studni. Widziałeś nieraz w jaki sposób wywarzają sól z wody?

— Widziałem — rzekł Stach — ogrzewają wodę słoną, woda przez gorąco paruje, a sól zostaje na dnie naczynia.

— To samo dzieje się w słonych źródłach i studniach — mówił Józef — tylko powolniej. Woda ze studni, w której był pierścionek, powoluteńku parowała, a sól osadzała się na pierścionku. Za cztery lata z małych kruszynek, utworzyła się wielka bryła, która oto leży przed nami, a którą razem z pierścieniem poniesiemy do Krakowa.

Gdy kilku górników z Bochni stanęło na zamku krakowskim, przynosząc księżnie Kindze pierścionek i dobrą wiadomość, nie posiadała się z radości.

Po pierwszych radosnych uniesieniach z powodu odkrycia soli kamiennej w Bochni, zabrano się skrzętnie do jej wydobywania. Sól okazała się tu w obfitości ogromnej. Dla dobywania jej potrzeba było coraz więcej robotników; dla robotników zaś nie starczyło mieszkań w małej wiosce. Brak mieszkań dla górników dostrzegli księstwo, przyjeżdżający tu często z licznym dworem, w celu oglądania skarbów solnych. Brak ich postanowili usunąć. Jak gorliwie zajęli się księstwo budową domów dla górniczej ludności, jak owa ludność powiększała się, świadczy najlepiej ta okoliczność, że we dwa lata po odkryciu kopalni soli w Bochni t. j. 1253 r., mała dotąd wioska, zamieniła się w miasteczko. W nowem górniczem miasteczku, sianął także pokaźny domek, w którym zamieszkali, dzielni górnicy, Józef i Stach.

Później odkryto także bogate kopalnie soli w Wieliczce, z wioski zamieniła się podobnie jak Bochnia w miasteczko. Stało się to jednakże znacznie później, bo dopiero 1290 roku.

VIII.

Uroczystości.

Pewnego razu, gdy Stach z Bochni przyjechał do Krakowa, trafił na wielką i wspaniałą uroczystość. Oto w kościele zamkowym brała ślub Jolanta, królewna węgierska, z księciem krwi piastowskiej, Bolesławem kaliskim. Stach dowiedziawszy się o weselnej uroczystości, wsunął się do kościoła i przypatrywał się z zajęciem dostojnej parze, klęczącej przed ołtarzem. Panna młoda jaśniała urodą i strojem. Jedwab, złoto i drogie kamienie, składały ubiór ślubny Jolanty. Przecież Jolanta pomimo, że miała na sobie strój kosztowny, nie lubiała zbytków. W dzień ślubu przywdziała strój odpowiedni swemu wysokiemu stanowisku, lecz zaraz po uroczystości weselnej, oddała te kosztowne szaty na ubiory kościelne, zaś pieniądze za sprzedane drogie kamienie rozdała ubogim. Jolanta, wychowanka Kingi, wstępowała w ślady starszej siostry.

W orszaku towarzyszącym państwu młodym do Kalisza, znajdował się także Stach, na czele kilku solą wyładowanych wozów,

z których księżna krakowska zrobiła podarek Jolancie. Stach rad był tej podróży, rad z tego, że mógł spoglądać na księżnę kaliską, z którą w latach dziecięcych zabawiał się swobodnie. Dziś jadąc z orszakiem książęcym, spoglądał ze czcią na młodą księżnę, darzącą hojnie jałmużną ubogich. Młoda para książęca, bowiem, jadąc z Krakowa do Kalisza, wstępowała po drodze do każdego kościoła, a wszędzie stawały zastępy ubogich, obdarowywanych hojnie przez Jolantę.

Wkrótce po uroczystościach weselnych, odbyła się w Korczynie, inna poważna uroczystość. Wzięli w niej udział oboje księstwo, dostojnicy świeccy i duchowni. Celem zaś tej uroczystości, było nadanie księżnej Kindze, na zupełną, całkowitą i wieczystą własność, całej ziemi Sandeckiej, aż po węgierską granicę — w nagrodę za owe klejnoty i sumy posagowe, które księżna ofiarowała niegdyś na żołd dla wojska, w ciężkiej przeciw Tatarom potrzebie.

Uroczysty akt tej darowizny, zaczynał się w następujący sposób: »W imię Pańskie Amen. »My Bolesław, z przejrzenia Bożego książę Krakowski i Sandomierski, oznajmiamy wszystkim obecnym i potomnym«, kończył się zaś, długim szeregiem podpisów, gdyż wszyscy, najwięksi dostojnicy duchowni świeccy, figurowali jako świadkowie tego aktu, który »dział się w Korczynie, dnia 2-go, miesiąca marca, roku od Narodzenia Pańskiego 1257«.

Mocą aktu tego, księżna Kinga stawała się panią samowładną, całej ziemi Sandeckiej, z tem jednem jedynem zastrzeżeniem — wobec miłości jej ku Polsce, nawet zbytecznem, a mogącem się chyba do jej dziedziców odnosić — *„aby nie wydawała za życia ani po śmierci, ziemi rzeczonej, w ręce ludu obcego, ani odrywała takowej w gniewie swoim, od narodu polskiego*).*

IX.

Klasztor.

Od wypadków opisanych powyżej, upłynęło lat wiele. Ponad Polską przeciągały nieustanne burze. Piastowicze wadzili się ciągle między sobą, a i zewnętrznych nieprzyjaciół niebrakowało. Krzyżacy, Litwini i Rusini, niepokoili rozkawałkowaną Polskę, a najstraszniejsze ciosy otrzymywała od dzikich najezdców, Tatarów.

Dzicz ta pod wodzą synów Batu-Chana, wpadła powtórnie do Polski 1260 roku. Dopomagali Tatarom, ruscy książęta.

*) Szkice Historyczne, Karola Szajnochy.

Znowu polały się strumienie krwi. Odbudowane po pierwszym najeździe Tatarów miasta, t. j. Kraków, Sandomierz, Zawichost, Łysa Góra, padły ofiarą pożogi i okrucieństwa. Spłonęły w klasztorach liczne księgozbiory, w których znajdowały się spisane dzieje krajowe. Nawała tatarska po trzechmiesięcznej gospodarce, opuściła zrabowany i zniszczony kraj.

Podczas powtórnego najazdu Tatarów, nie ucierpieli nasi znajomi, Józef i Stach Pracowali zawsze w kopalniach soli, w Bochni. Każdy z braci miał już dom własny i własną rodzinę. Stach pomimo, że był zamożniejszym górnikiem, odwoził zawsze sam, potrzebną rodzinie książęcej sól.

Najczęściej bywał w Krakowie, i za każdą bytnością widywał się z księżną Kingą. Z solą też jeździł Stach do Skały, nie zbyt odległej od Krakowa (dziś miejsce to nazywa się Grodziskiem). W Skale niegdyś był obronny zamek. Po drugim napadzie Tatarów, zamienił go Bolesław Wstydliwy na klasztor dla zakonnic, które przed Tatarami uszły z Zawichostu, w ich gronie znajdowała się jak wiemy siostra księcia, Salomea.

Stach jeździł także z solą do Kalisza, na dwór księżnej Jolanty, która przyjaźnie witała starego znajomego. Oprowadzała go po pokojach zamkowych, pokazywała mu swoje trzy córki: Jadwigę*), Elżbietę i Annę.

Księżniczki równie mile jak matka witały przybysza, znały dobrze przygody jego, z lat dziecięcych.

Z czasem wycieczki Stacha z solą ustały. Najpierw przestał dojeżdżać na Skałę. Święta Salomea bowiem umarła.

Bolesław chcąc uczcić godnie zwłoki siostry, kazał przewieść je ze Skały, do założonego przez siebie kościoła Franciszkańskiego w Krakowie.

Później nie jeździł także do Kalisza. Jolanta bowiem, po śmierci męża swego, przeniosła się do Krakowa, aby połączyć się z ukochaną Kingą.

Wkrótce po przybyciu Jolanty do Krakowa, księżnę Kingę spotkało ciężkie strapienie, śmierć wydarła jej męża.

Bolesław Wstydliwy umarł w grudniu 1279 roku. Zwłoki je spoczęły także w kościele Franciszkańskim.

Obie książęce wdowy, Kinga i Jolanta, postanowiły zostać zakonnicami, poświęcić się służbie Bożej, w cichym klasztorze.

*) Jadwiga wyszła za mąż za Władysława Łokietka, była matką Kazimierza Wielkiego, Jolanta zatem była babką Wielkiego króla.

Wiemy, że księżna Kinga była właścicielką ziemi Sandeckiej, tu też udała się po śmierci męża, gdy miejsce jego na zamku krakowskim, zajął Leszek Czarny.

Księżna Kinga, zajęła się gorliwie budową klasztoru w Starym Sączu. Wkrótce też stanął klasztor, w którym zamieszkały zakonnice S. Klary; w ich gronie znalazły się także obie wdowy książęce: Kinga i Jolanta, i stały się błogosławieństwem Bożem, dla ziemi Sandeckiej.

Dobroczynną, miłosierną, litościwą była Kinga dla drugich, surową dla siebie. W klasztorze, razem z Jolantą, spełniała najpowszedniejsze roboty. Myła naczynie w kuchni, zamiatała cele klasztorne, obsługiwała zakonnice; dając w ten sposób z siebie przykład pokory.

Ale obok tych zajęć powszednich, spełniała także czyny cudowne, jak nam o tem opowiadają legendy. I tak klasztorowi św. Kingi, zbudowanemu w cudownej górskiej okolicy, zbywało na rzeczy nader ważnej, bo na wodzie.

Wynoszenie wody na górę, było trudem niemałym. Święta Kinga postanowiła tego trudu biednym ludziom oszczędzić. Z modlitwą na ustach, podparta laską lipową, poszła aż poza górę, do płynącego strumienia, zwanego Przesiecznicą i wskazała mu, końcem laski drogę, którędy ma popłynąć, aż do zabudowań klasztornych. Wróciwszy wetknęła św. Kinga laseczkę w ziemię.

Nazajutrz ze zdumieniem spoglądali ludzie na Przesiecznicę, która zmieniwszy swój kierunek, przepłynąwszy górę, toczyła wody swoje, koło zabudowań klasztornych. Zdumienie gromadki spotęgowało się jeszcze, gdy ujrzała wonny gaj lipowy w miejscu, w którem wczoraj św. Kinga wetchnęła swoją laseczkę. Po chwili jednak, ludzie dziwić się przestali, gdy ktoś z obecnych przypomniał zdziwionym, że w klasztorze żyje święta Pani, więc Bóg przez nią robi cuda.

Od sześciu wieków, wody Przesiecznicy, posłuszne rozkazowi św. Kingi, służą klasztorowi.

Święta Pani, przez którą Bóg zsyłał błogosławieństwa na ludzi, przeżyła wiele dni ciężkich. Oto u schyłku żywota, doczekała jeszcze trzeciego napadu Tatarów na Polskę, roku 1287. Tatarzy bowiem, usadowili się już stale nad morzem Czarnem, stąd też mieli niedaleką drogę do Polski. Tą razą oparły się najezdnikom miasta, t. j. Kraków i Sandomierz. Nauczone ciężkiem doświadczeniem, podczas pierwszego i drugiego napadu Tatarów, zabezpieczyły się obronnymi murami. Tatarzy rozjątrzeni bezskutecznem zdobywaniem miast, z tem większem okrucieństwem rzucili się na bezbronną ludność, w miasteczkach i wsiach. Starców i niedołężne kaleki, wymordowali bez litości, młodzież zaś uprowadzili w niewolę. Samych dziewcząt uprowadzili 20.000. Zrabowali także bydło konie i owce.

Okrutna dzicz, rozlewając krwi morze, posuwała się w głąb kraju; zbliżała się do Starego Sącza.

Gdy wieść, o zbliżających się Tatarach doszła do klasztoru, zakonnice przeżone grożącem im niebezpieczeństwem, pospiesznie kazały zakładać konie do wozów, aby ucieczką na zamek w Pieninach, ratować się przed niebezpieczeństwem. Na siedmdziesięciu wozach zaledwie zmieściły się zakonnice. Te co wyjechały najpierwej, znajdowały się już w bezpiecznem schronieniu, podczas gdy inne, które wyjechały później, miały jeszcze przed sobą daleką drogę. A spóźniły się dlatego, że nie starczyło dla nich koni klasztornych, a małe chłopskie koniki, nie umiały pospieszyć.

Gdy wózki góralskie, wiozące spłoszone zakonnice, pięły się po górach i urwiskach, nadciągają Tatarzy. Przerażeni górale opuszczają zakonnice, aby ukryć się w niedostępnych urwiskach. Opuszczone, nieszczęśliwe kobiety, na widok groźnego niebezpieczeństwa, w modlitwie szukają ratunku.

Już! już! są pewne niechybnej śmierci, gdy naraz zjawia się niespodziewany ratunek. Leszek Czarny na czele polskiego i węgierskiego rycerstwa, dogonił Tatarów i dotkliwą porażką zmusił ich do odwrotu.

Na wiosnę, po napadzie Tatarów, 1288 r., kraj nasz wyglądał jak bezludne pustkowie. Gdzie byli mieszkańcy tej ziemi? — Jedni zginęli śmiercią męczeńską, inni jęczeli w niewoli tatarskiej.

Nie było teraz komu uprawiać pola, to też zarastało bujnie chwastami. Można było przejechać kawał drogi nie spotkawszy nigdzie ludzi. Gdyś ich dojrzał nareszcie, serce ściskało ci się na widok takiej nędzy. Pomimo utraty sił spowodowanej nędzą, musieli pracować ciężej, niż kiedyindziej. Musieli pracować za siebie i za bydło i za konie, zrabowane przez Tatarów. Nieszczęśliwi sami zaprzęgali się do pługów i orali ziemię przesiąkłą krwią.

Święta Kinga, po raz trzeci goiła rany, zadane biednemu ludowi przez Tatarów. Karmiła głodnych, odziewała nagich Do klasztoru udawano się w każdej potrzebie, w każdem strapieniu, z tą ufnością, że znajdzie tu każdy niezawodnie pomoc lub radę. W pracy dla do-

bra bliźnich dopomagały Kindze, Jolanta i druga jeszcze siostra Konstancya, wdowa po ruskim księciu, która po śmierci męża osiadła w klasztorze św. Kingi.

W kilka lat po trzecim napadzie Tatarów, t. j. w lipcu 1292 roku, dusza św. Kingi, rozłączyła się z ciałem. Na wieść o śmierci świętej Pani, żałość ogromna ogarnęła zakonnice, ludność miejscową i naród cały. Wszyscy czuli, że ponieśli stratę wielką, nie było między nimi Świętej, która ratowała ich w potrzebie.

Śmierć, ukochanej siostry Kingi, uczuła najbardziej Jolanta, żałość serdeczna nie pozwoliła jej pozostać dłużej na miejscu, w którem lat 12 przeżyła z ukochaną siostrą. To też przeniosła się wkrótce do klasztoru Franciszkanek w Gnieźnie, założonego przez nabożnego małżonka Jolanty. Tu pozostała ona do końca życia. Śmierć zabrała ją 1298 roku. Obie siostry: Kingę i Jolantę, zaliczył kościół w poczet błogosławionych.

W poczet błogosławionych, zaliczono św. Kingę, staraniem Jana III., króla polskiego.

W Starym Sączy, obok klasztornego kościoła, jest kapliczka św. Kingi. W ołtarzu stoi drewniany posąg świętej, odziany w szaty zakonnicy św. Klary, poniżej posągu spoczywają relikwie św. Kingi.

X.

Goście w klasztorze św. Kingi.

Goście w klasztorze! wykrzykniecie z podziwem — wszakcito dla uniknienia gwaru światowego i wszelakich rozrywek, wstępowały cnotliwe panienki do zakonu — jakichże gości przyjmować mogły w ciszy klasztornej?

Uspokójcie się, ci goście nie przynosili z sobą światowych rozrywek!

Zazwyczaj bardzo cicho i jednostajnie płynęło życie zakonnicom w klasztorze św. Kingi: mniszki służyły Bogu i bliźnim, spędzały czas na modlitwie i uczynkach miłosiernych. Na głos dzwonka, zawsze o tych samych godzinach wychodziły z głównego gmachu klasztornego, przytykającego do kościoła i z małych drewnianych domków — w których mieszkały podobnie, jak dziś Kameduli — i zgromadzały się na chórze. Dzwonek kościelny zwoływał je tu na modlitwę, nie tylko w dzień, ale nawet i w nocy; równie ochoczo zrywały się z twardego łoża i biegły chwalić Boga, wspólną pieśnią i modlitwą. W klasztorze św. Kingi mieszkały obok mniszek panienki z najpierwszych rodzin polskiej szlachty, które pod okiem zakonnic otrzymywały wykształcenie i wychowanie. Nauczanie było obowiązkiem zakonnic, dziewczęta uczyły się tu czytać i pisać, uczyły się rozmaitych języków, a obok tego misternych robót ręcznych, przeznaczonych głównie ku ozdobie domów Bożych.

To życie zakonne jednostajne, poświęcone modlitwie i pracy, przerywali od czasu do czasu dostojni, ale czasem, także bardzo niepożądani goście; ci ostatni, zamiast rozrywki, wnosili do klasztoru trwogę lub troskę.

I tak, w czasach, gdy Władysław Łokietek walczył o dzielnice Polski z Wacławem czeskim, wojska cudzoziemskie, niedozorowane należycie, przeistaczały się często w swawolne kupy zbójeckie. Jeden z takich oddziałów napada na klasztor św. Kingi 1292 r., w piękną noc lipcową. Wrzask szajki opryszków, przebudził zakonnice. Przerażone musiały stawić się przed napastnikami.

Ci zbójcy pokazali im wtedy cztery zgrzebne koszule, umaczane w smole i oświadczyli, że poubierawszy w nie przełożone klasztoru, zapalą je na nich, jeżeli przedtem nie usłyszą wyznania, gdzie są ukryte skarby klasztorne. Biedne, bezbronne kobiety umierały z trwogi, na groźbę takiej męczarni; skarbów bowiem nie było w klasztorze. Aby zaspokoić napastników, musiały wylęknione kobiety zastawić dwie role klasztorne.

Śród owych rozruchów wojennych w kraju, miewały zakonnice u siebie nie tylko oddziały wojsk nieprzyjacielskich: Pojawiały się tu także oddziały Łokietkowe, prosząc o żywność i podwody. Ciężary takie ponosiły zakonnice bez szemrania, wiedziały bowiem, że wojownikom broniącym kraju, należy dostarczyć wszystkiego, czego potrzebują.

Opowiedziawszy wam o niemiłych gościach nawiedzających klasztor w Starym Sączu, opowiem teraz o miłych, a pożądanych.

Do nich należał Władysław Łokietek z żoną swoją Jadwigą, o której wiemy, że była córką znanej nam Jolanty, księżnej Kaliskiej. Drogim był dla żony Łokietka klasztor w Starym Sączu, założony przez uwielbianą ciotkę Kingę, którą Jadwiga odwiedzała tutaj za życia i zawsze miło jej było u grobu tej świętej ciotki przepędzić jaką chwilę. A i dla dzielnego, małego króla, Łokietka, drogim był klasztor, drogą ziemia Sandecka. Szlachta i mieszczanie sandeccy przez przywiązanie do sw. Kingi, lgnęli do jej powinowatego i dzielnie popierali Łokietka, gdy z bronią w ręku walczył w świętej sprawie, połączenia poćwiartowanej Ojczyzny w jedną całość. Gdy wreszcie żelazna wytrwa-

łość Łokietka zwyciężyła i korona Bolesławów spoczęła na jego głowie, gdy dla Polski nadeszły chwile spokoju, a dla króla odpoczynku, wtedy z żoną zjawił się z licznym pocztem u wrót klasztoru, aby oddać cześć zwłokom św. Kingi, spoczywającym w kaplicy klasztornej. Każde odwiedziny królewskie, upamiętnione były dla klasztoru jakiemś obdarowaniem, lub nadaniem korzystnych przywilejów.

Między Polską a Węgrami istniały częste sąsiedzkie stosunki, a ponieważ Stary Sącz leżał na drodze, prowadzącej z Polski do Węgier, zatem przejeżdżający, nie pomijali nadarzającej się sposobności odwiedzenia grobu św. Kingi.

Sposobność do podobnych odwiedzin nasunęła się n. p. w chwili, gdy królewna Elżbieta, córka Łokietka i Jadwigi, wyszła za mąż za króla węgierskiego, Karola Roberta. Królowa Jadwiga odwiedzała często swą córkę na Węgrzech, a gdy w roku 1333 król Łokietek zamknął powieki na wieczny odpoczynek, królewska wdowa, Jadwiga, opuszcza podwoje zamku wawelskiego i przenosi się na mieszkanie do klasztoru św. Kingi. Kazimierz Wielki, zaprzątnięty nieustannie pracami około dobra swego narodu, znajdował sobie jednak chwile, aby w klasztorze sandeckim odwiedzać ukochaną matkę. Możecie wyobrazić sobie, jak tu witano wnuka św. Kingi! Jakie to tam urządzano festyny na przyjęcie tak dostojnego gościa!

Czasami bywali tu tak liczni goście, że ich nie tylko klasztor, ale nawet miasteczko, Stary Sącz, pomieścić nie mógł. Trafiło się to roku 1339. W tym bowiem roku umarła owa Jadwiga Kaliska, matka Kazimierza Wielkiego, a uroczystość pogrzebowa sprowadziła do Starego Sącza liczne duchowieństwo, pierwszych dygnitarzy w kraju i tłumy szlachty.

Zwłoki matki Wielkiego króla złożono w kościele założonym przez św. Kingę.

Goście ukoronowani bywali często w klasztorze założonym przez córę króla węgierskiego.

Po śmierci nieodżałowanego Króla Chłopków, wnuk Łokietka, Ludwik, król węgierski, razem ze swoją małżonką Elżbietą Bośniaczką, jadąc na koronacyę do Krakowa, wstąpił do klasztoru, aby oddać cześć zwłokom królewny węgierskiej. Zaszczytne odwiedziny pary królewskiej okupiły mniszki niemałym trudem. Przyjąć bowiem orszak królewski, to była rzecz nie bagatelna! Orszak złożony z karet, poszóstnych cugów, luzaków, wozów ładownych kuchnią i innym przyborem, z pachołków, giermków i pocztu rycerstwa, dla obrony dostojnych podróżnych. Była to drużyna zajmująca półmilową przestrzeń. Drużyna, umęczona niewygodną drogą, to też zatrzymawszy się w Starym Sączu dla odpoczynku, odpoczywała dni kilka.

Po śmierci króla Ludwika, gdy polscy dostojnicy układali się z królową węgierską, matką Jadwigi, nieustannie orszaki polskie i węgierskie przesuwały się około murów klasztornych w Starym Sączu. Lecz najokazalszy, najwspanialszy przeciągnął wtedy, gdy po trzechletniej zwłoce i układach, trzynastoletnia Jadwiga przyjeżdżała z Węgier na tron Polski, otoczona pierwszymi dostojnikami Polski i Węgier, wiozącą za sobą na niezliczonych wozach wspaniałą i bogatą wyprawę. W obronnym zamku Starego Sącza odpoczywała ta drużyna, a trzynastoletnia Jadwiga, prawnuczka św. Kingi, nie pominęła klasztoru, w którym niegdyś żyła, a obecnie spoczywała w grobowej kaplicy, święta jej prababka.

W ośm lat później, gdy dla układów z cesarzem Zygmuntem zjechał Jagiełło na zjazd do Nowego Sącza, obu monarchom towarzyszyły małżonki Jadwiga i Marya.

Podczas gdy obaj monarchowie z dostojnikami państwa obradowali, obie siostry u grobu swej świętej prababki czerpały siły do dalszego życia ciernistego, pomimo, że upływało obu na wspaniałych, królewskich tronach.

Roku 1440 przez Sącz Stary przeciągał znowu młodziutki król Władysław, syn i dziedzic Jagiełły, powołany na tron węgierski. Młodzieniaszkowi, którego głowę miano ozdobić drugą koroną, towarzyszył orszak wspaniały. Towarzyszyła synowi królowa matka, towarzyszył najwyższy dostojnik państwa, Zbigniew Oleśnicki. Wszyscy, zapominając o swoich dostojeństwach, chylili kornie głowy u trumny św. Kingi. Wszyscy wobec jej cnót, wobec jej świętości, czuli się maluczkimi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.